



Holandia • Europa • Świat

Scena Polska

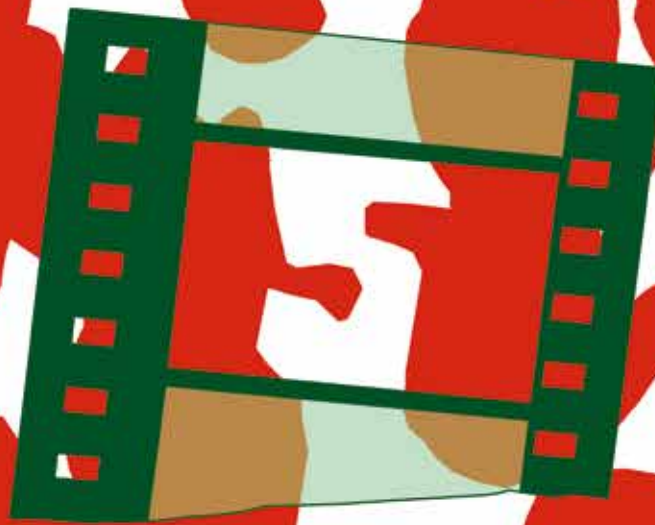
Kwartalnik nr 1(73)/2013

www.scenapolska.nl

POOLSE FILMLENTE

5. Polska Wiosna Filmowa

Festival of Polish Films



Pools Podium & Wolff Bioscopen presents

UTRECHT 5, 6, 7 April 2013

Wolff City – www.wolff.nl

www.scenapolska.nl

also in:

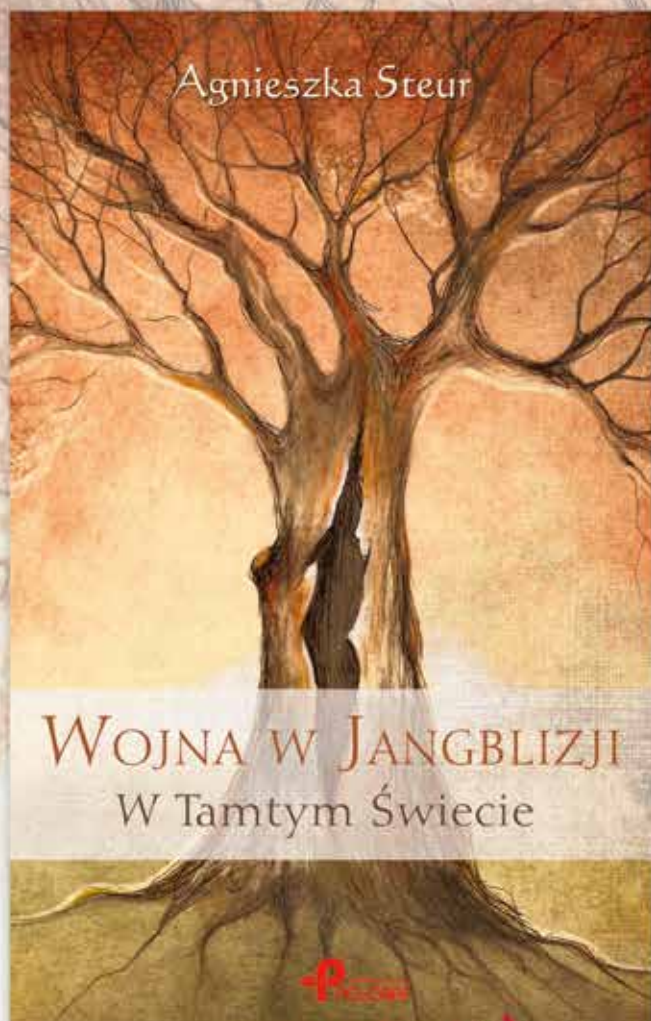
DELFT 12, 13 April Lumen

TILBURG 21 April Euroscop

A. Adewale

Agnieszka Steur

WOJNA W JANGBLIZJI
W Tamtym Świecie



Utalentowana, wszechstronna pisarka.
Atrakcyjna powieść dla dzieci i dorosłych.
Doskonały materiał na scenariusz filmowy.

Zofia Schroten-Czerniejewicz
www.scenapolska.nl

Pełna emocji i przygód powieść, która
wciąga bez reszty. Jangblizja to najlepiej
przedstawiona kraina fantasy
w ciągu ostatnich lat!

Danuta Awolusi
Książki Zbójckie

Człekokształtne stwory, dwa równoległe żyjące
swoim życiem światy, królowie, magia...
tego możesz się spodziewać czytając historię
"Wojna w Jangblizji". Potrzebujesz zachęty?
To dodaj jeszcze, że takiej powieści fantasy
jeszcze nie czytałeś.

Gosia Szwed
Lejdiz Magazine

NOWOŚĆ!!!

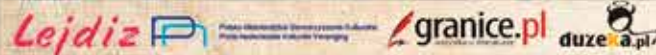
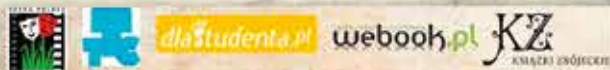
Już w sprzedaży!!!

zamówienia
www.wojnawjangblizji.com



Moja pierwsza powieść fantasy.
Zapraszam,
Agnieszka Steur

Patronat:





ZOFIA SCHROTEN-CZERNIEJEWICZ
Redaktor Naczelna

Drodzy Czytelnicy

Tak się składa, że wraz z naszym pismem Czytelnicy witają kolejne pory roku. Tym razem, jak to widać już na okładce, jest to Wiosna. Wiosna niezwykła, bo Filmowa!

Bez względu na pogodę i odległość, zachęcam do przyjazdu do Utrechtu i wzięcia udziału w tym filmowym wydarzeniu. W repertuarach kin w Holandii trudno jest znaleźć – a właściwie nie ma jej wcale – polską kinematografię. Przeciężny Holender, tak naprawdę, to o Polsce wie mało, albo nic. Lokalizacja kolejnej, bo piątej już, Polskiej Wiosny Filmowej w centrum Utrechtu daje szansę zwrócenia uwagi na Polskę przechodniom, których może zainteresuje niezwykle plakat autorstwa Andrzeja Pągowskiego i nazwa – Poolse Filmlente!

Pools Podium – Scena Polska w Holandii ma w swoim dorobku organizację wielu przeglądów, retrospektyw i specjalnych pokazów polskich filmów i plany na przyszłość. Bo pomimo dostępności większości filmów w Internecie, nic przecież nie zastąpi atmosfery przeżyć kinomana w sali kinowej. Dodatkowo, wiosenna pogoda sprzyja spacerom po mieście. W oczekiwaniu na seans filmowy można poznać centrum Utrechtu oraz Delft, w którym również zaplanowaliśmy projekcję kilku filmów. Ostatni pokaz w ramach 5. Polskiej Wiosny Filmowej odbędzie się w Tilburgu.

Szczegółowy program wewnątrz numeru na stronie 5.

Zapraszam Państwa również do lektury interesujących artykułów i felietonów naszych stałych autorów, a także do lektury debiutujących na naszych łamach poetów i literatów. Wciąż mamy nadzieję na pozyskanie nowych współpracowników. Chociaż niektórych trudno namówić na ujawnienie się:

„Jestem zwolennikiem
raczej krótkich forem.
Długie musiałbym tworzyć
wysiłkiem zbyt sporem.”

JB

Mamy też przyjaciół wśród artystów. Miłą niespodziankę sprawił nam poznański artysta-rzeźbiarz Andrzej Strabel, wręczając w marcu w Poznaniu, zaskoczony prezes Pools Podium rzeźbę – logo Sceny Polskiej! „To prezent z okazji 20-lecia” – powiedział artysta.

Andrzeju, dziękujemy!

Przypomnę Państwu, że projekt obecnego logo Sceny Polskiej otrzymaliśmy w prezencie od Andrzeja Pągowskiego na 15-lecie Pools Podium. Ciekawe czym obdarują nas przyjaciele na 25-lecie, a to już za cztery lata!

Wesołych Świąt Wielkanocnych i przyjemnej lektury!

ZSCz



Andrzej Strabel wręcza rzeźbę
fot. Hieronim Dymalski

SCENA POLSKA | Kwartalnik, nr 1 (73) 2013 | ISSN 1233-7633

WYDAWCA/ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Zofia Schrotten-Czerniejewicz (red. nac.), Gienek Brzeziński (sekr. red.), Agnieszka Steur, Alicja Grygierczyk, Natalia Schrotten, Ewa Augustyniak oraz zespół.

Stichting Pools Podium

Tel. 31 (0) 30 2718296, fax. 31 (0) 30 2719613, E-mail: poolspodium@gmail.com

Stichting Pools Podium, ABN AMRO Utrecht, 51.85.44.443.

www.scenapolska.nl | www.poolspodium.nl

Zdjęcia: Archiwum SPP

Skład: Mac Map / Mariusz Mамет

Druk: Drukarnia Swarzędzka Stanisław i Marcin Witecki, Tel. +48 (61) 817 27 64

Okładka: Plakat autorstwa Andrzeja Pągowskiego

SCENA POLSKA



POOLS PODIUM

www.scenapolska.nl

ZAPRASZAMY DO PRENUMERATY!

Zadbaj o stałą, bezstresową dostawę kwartalnika, zostań Przyjacielem Sceny Polskiej w Holandii. Wpłaciwszy dobrowolną kwotę na konto 51.85.44.443 (tnv. Stichting Pools Podium) zapewnisz sobie ciągłość lektury, łatwość dostępu do niej i informacje o wszystkim, co organizuje Scena Polska w Holandii.

Poolse Filmlente

5. Polska Wiosna Filmowa



NATALIA KULIK

Dla Polskiej Wiosny Filmowej rok 2013 jest rokiem szczególnym, jako że po raz pierwszy festiwal zakwitnie w Utrechcie i być może tu zapanuje swoje korzenie na dłużej. Jesteśmy szczęśliwi, iż Wiosna może zagościć w tym właśnie mieście i przynieść filmowe przebudzenie i orzeźwienie swoim mieszkańcom.

Przez ostatnie cztery edycje współpraca przy organizacji festiwalu przebiegała w głębokiej przyjaźni z kinem Melkweg Cinema w Amsterdamie. Ta długoletnia i owocna kolaboracja, niezwykle cenna dla Sceny Polskiej, będzie nadal kontynuowana w nieco zmienionym charakterze. Kino mieści się w tętniącym muzyką kompleksie Melkweg, w którym odbywają się koncerty i imprezy taneczne. Dlatego, Is Hoogland, zajmujący się programem w Melkweg Cinema postanowił skoncentrować się na filmach muzycznych. Zgodnie z nowym profilem kina, będziemy tam wyświetlać głównie produkcje nawiązujące swoją tematyką do tej dziedziny sztuki. 16 lutego odbyła się już pierwsza tego typu projekcja – film „Jesteś Bogiem” w reżyserii Leszka Dawida – która zgromadziła liczną publiczność, zarówno polską jak i holenderską. Tydzień przed pokazem filmu nie było już wolnych miejsc! W kwietniu, dzięki staraniom Pools Podium i uprzejmości producentów wyświetlimy ten film jeszcze dwukrotnie: w Utrechcie i w Delft.

Wiosna jest specyficzną porą roku, w której nie tylko przyroda ulega transformacji. Również ludzie odczuwają na sobie czar przeobrażeń, budzą się do życia po miesiącach chłodu i braku słońca, nabierają energii do realizowania nowych przedsięwzięć, porządkują swoje szafy i strychy, a przy tym własne myśli i życia. Wiosna przynosi zmiany i ta idea przyświeca-

ła nam przy tworzeniu programu tegorocznej, piątej edycji Polskiej Wiosny Filmowej. Staraliśmy się, aby był on różnorodny, lecz wewnętrznie spójny, oraz aby każdy widz, niezależnie od płci czy wieku, znalazł w nim coś dla siebie: nie zabraknie więc wzruszeń, tajemnic, powodów do śmiechu czy strachu.

Każdy z dziewięciu filmów, które proponujemy w tym roku, nosi znamiona zmiany właśnie. Zmiany dokonują się w bohaterach filmów pod wpływem wydarzeń, w których biorą udział, pod wpływem ludzi, których spotykają, lub wypadków, którym ulegają, wpływając na ich sposób myślenia, poddając przetasowaniu ich systemy wartości, pozwalając inaczej spojrzeć na drugiego człowieka i dostrzec w nim coś nowego, innego, niekiedy głęboko skrywanego.

Widz będzie miał okazję ustosunkować się do znanego zapewne wszystkim przysłowia „Zmiany zawsze wychodzą na dobre” i samemu rozstrzygnąć o jego prawdziwości. Czy zmiany zawsze przynoszą lepsze? Być może jest to jedynie ludzka przypadłość, aby we wszystkich wydarzeniach szukać pozytywnych rysów? W celu znalezienia odpowiedzi na te i inne pytania serdecznie zapraszamy na pokazy filmowe w ramach 5. Polskiej Wiosny Filmowej.

Zapraszamy!

Natalia Kulik

Pools Podium – Scena Polska w Holandii



Wolff City w Utrechcie

fort. N.S.



Poolse Filmlente

5. Polska Wiosna Filmowa

Przegląd polskich filmów z udziałem gości specjalnych!

(filmy z napisami w języku angielskim)



Utrecht 05 – 07.04.2013 – Wolff City

Wolff City - Voorstraat 89, 3512 AL Utrecht,

Tel. +31 30 231 4384 www.wolff.nl

5 kwietnia

20.30 – „Uwikłanie”/„Entanglement” 2011, reż. Jacek Bromski, 128 min.

6 kwietnia

13.30 – „Być jak Kazimierz Deyna”/„Being Like Deyna” 2012, reż. Anna Wieczur-Bluszcz, 95 min.

16.00 – „Erratum” reż. 2010, Marek Lechki, 90min

19.00 – „Mój rower”/„My Father's Bike” 2012, reż. Piotr Trzaskalski, 90 min.

21.30 – „Sala samobójców”/„Suicide room” 2011, reż. Jan Komasa, 117 min.

7 kwietnia

13.30 – „Piąta pora roku” / “The Fifth Season of the Year” 2012, reż. Jerzy Domaradzki, 96 min

16.00 – „Kret”/„The Mole” 2010, reż. Rafael Lewandowski, 108 min.

19.00 – „Dzień kobiet”/„Women's Day” 2012, reż. Maria Sadowska, 90 min.

21.30 – „Jesteś Bogiem”/„You Are God” 2012, reż. Leszek Dawid, 110 min.



Delft 12 – 13.04.2013 – Filmhuis Lumen

Filmhuis Lumen - Doelenplein 5, 2611 BP Delft

Tel. 0 15 214 02 26 www.filmhuis-lumen.nl

12 kwietnia

19.30 - „Dzień Kobiet” / „Woman's Day” 2012, reż. Maria Sadowska, 90 min.

13 kwietnia

16.30 – „Jesteś Bogiem” / „You Are God” 2012, reż. Leszek Dawid, 110 min.

19.30 – „Sala samobójców”/„Suicide room” 2011, reż. Jan Komasa, 117 min.



Tilburg 21.04.2013 – Eurocoop

Eurocoop – Olympiaplein 2, 5022 DW Tilburg

Tel. 013-581 28 20 www.eurocoop.nl/nl/tilburg/

21 kwietnia

18.00 - „Mój Rower” / „My Father's Bike” 2012, reż. Piotr Trzaskalski, 90 min.

=====

Sprzedaż biletów prowadzą kasy kin.

Więcej informacji na temat festiwalu szukaj na:

www.scenapolska.nl

www.facebook.com/scenapolska.poolspodium

Poolse Filmlente – filmy:

1. „UWIKŁANIE”, REŻYSERIA: JACEK BROMSKI

„Uwikłanie”, to sensacyjny thriller, który głośno mówi o tym, o czym strach rozmawiać nawet szeptem... Co musiałoby się wydarzyć, żeby w zwyczajnym człowieku obudzić zabójcę? Czy w pół-hipnotycznym transie można zabić i następnego dnia o tym nie pamiętać? Cyniczny komisarz Smolar (Marek Bukowski) i uparta prokurator Agata Szacka (Maja Ostaszewska)



pochodzą z dwóch różnych światów, ale łączy ich namiętna przeszłość. Choć są jak ogień i woda będą musieli połączyć siły, żeby rozwiązać zagadkę tajemniczego morderstwa. Para śledczych prowadząc najtrudniejsze w swoich karierach śledztwo, dotknie historii, o których od lat krążą legendy, ale nikt nie spodziewał się, że mogą okazać się prawdą...

2. „BYĆ JAK KAZIMIERZ DEYNA”, REŻYSERIA: ANNA WIECZUR-BLUSZCZ

Zabawna opowieść o dorastaniu, niejednej miłości i życiowych wyborach, w której bramki strzelają Deyna i Boniek, białe skarpetki mają moc afrodyzjaku, pożądanie prowadzi do czystości, a Matka-Polka rozprawia się z rynkami wschodnimi.



3. „ERRATUM”, REŻYSERIA: MAREK LECHKI

Michał prowadzi dostatnie, poukładane życie. Ma żonę, syna, ładne mieszkanie. Pracuje w dobrze prosperującym biurze rachunkowym. Trwają przygotowania do Pierwszej Komunii jego syna. Michał chciałby wziąć parę dni urlopu, jednak szef prosi, aby po-



jechał na Wybrzeże, do miasta z którego Michał pochodzi i odebrał sprowadzone ze Stanów auto. Choć jest mu to nie na rękę, Michał wykonuje polecenie. Chce jak najszybciej załatwić sprawę, ale na miejscu wydarza się coś, co oddala moment powrotu...

4. „MÓJ ROWER”, REŻYSERIA: PIOTR TRZASKALSKI

Mówi się, że mężczyźni nie rozumieją kobiet. A co, jeśli jest jeszcze gorzej i nie rozumieją też siebie nawzajem? Najnowszy komediodramat Piotra Trzaskalskiego („Edi” – zdobywca ponad



30 prestiżowych nagród filmowych), to nietypowy przewodnik po męskim świecie. Dlaczego niezależnie od wieku, gdy facet kocha, nie potrafi tego wyrazić słowami? Paweł (Artur Żmijewski), Włodek (Michał Urbaniak) i Maciek (Krzysztof Chodorowski, skazani na swoje towarzystwo przez kilka dni, nie przepuszczą żadnej okazji, żeby uprzykrzyć sobie życie. Czy naprawdę więcej ich dzieli, niż łączy? Czy klucz do zrozumienia męskiego punktu widzenia w ogóle istnieje?

5. „SALA SAMOBÓJCÓW”, REŻYSERIA: JAN KOMASA

Dominik to zwyczajny chłopak. Ma wielu znajomych, najładniejszą dziewczynę w szkole, bogatych rodziców, pieniądze na ciuchy, gadzety, imprezy – i pewnego dnia jeden pocałunek zmienia



wszystko. „Ona” zaczepia go w sieci. Jest intrygująca, niebezpieczna, przebiegła. Wprowadza go do „Sali samobójców”, miejsca, z którego nie ma ucieczki. Dominik, w pułapce własnych uczuć, wpłątany w śmiertelną intrygę, straci to, co w życiu najcenniejsze...

6. „PIĄTA PORA ROKU”, REŻYSERIA: JERZY DOMARADZKI

Podróż dwóch głównych postaci przez cały kraj, to doskonały pretekst do rozliczenia się z realiami współczesnej Polski. To portret Polski po 20 latach demokracji, który ma skłaniać widzów do refleksji nad tym, w jakim kraju żyliśmy „wczoraj”, a w jakim będziemy żyć „jutro”. Dzięki temu, że nasi bohaterowie przeżyli swoją mło-



dość i dorosłe życie w czasach PRL-u, a sami są w wieku skłaniającym do pierwszych podsumowań, ich percepcja jest jeszcze bardziej wyostrowiona i wyczulona na wiele niuansów.

7. „KRET”, REŻYSERIA: RAFAEL LEWANDOWSKI

Trzydziestoletni Paweł razem z ojcem Zygmuntem, zajmuje się importem używanej odzieży z północnej Francji do Polski. W dro-



dze powrotnej z jednej z podróży służbowych Paweł odkrywa zdjęcie swojego ojca na okładce popularnego tabloidu. Pod zdjęciem napisano „zdrajca”. Zygmunta uznawany za bohatera walki z komunizmem, zasłużony działacz „Solidarności”, niespodziewanie zostaje oskarżony o współpracę z komunistyczną służbą bezpieczeństwa pod pseudonimem „Kret”. Pomimo szoku wywołanego wiadomościami o ojcu, Paweł jest przekonany, że wrogowie ojca zmyślili historię o jego kolaboracji. Zmierzenie się z prawdą będzie dla niego bardzo bolesne.

8. „DZIEŃ KOBIEC”, REŻYSERIA: MARIA SADOWSKA

Halina, skromna kasjerka w sieci handlowej Motylek, marzy o zapewnieniu lepszego życia dla siebie i swojej 13-letniej, uzdolnionej



informatycznie córeczki Misi. Wkrótce nadarza się okazja i Halina zostaje kierownikiem sklepu. Szybko przekonuje się jednak, że ceną za lepsze zarobki i poprawę standardu życia jest nieuczciwość, wykorzystywanie pracowników i oszustwa. Z ofiary staje się katem dla swoich dawnych koleżanek-kasjerek. Praca pochłania ją tak bardzo, że nie zauważa jak Misia pogrąża się w uzależnieniu od gier komputerowych.

9. „JESTEŚ BOGIEM”, REŻYSERIA: LESZEK DAWID

Filmowy portret Magika, jednego z najbardziej charyzmatycznych muzyków sceny hip-hopowej w Polsce. Rok 1998, Bogucice, dzielnica Katowic. Magik, Rahim, Fokus – trójka przyjaciół – je-



den skład: Paktofonika. Pakt przy dźwiękach głośnika. Opowieść o przyjaźni, pasji i wrażliwości.

Więcej: www.scenapolska.nl

Kilka słów w sprawie samotności



AGNIESZKA STEUR

Jeszcze kilka lat temu świat był o wiele większy.

Wiem, jak to zabrzmiało, to bardzo oklepane zdanie, ale przecież jest w nim tak wiele prawdy. Jeszcze kilka lat temu ludzie byli znacznie dalej, choć wcale nie bardziej odlegli, wtedy również miejsca były bardziej oddalone. Wszystko zmieniło się dzięki internetowi. Siadając na kanapie w jednej chwili mogę być gdzieś daleko, albo jeszcze dalej. Mogę czytać książki, których nie mam, oglądać seriale i pozwolić postaciom odpocząć, gdy tego zechcę. Jestem w stanie odwiedzać muzeum, do których, zawsze chciałabym iść. Mogę wspinać się po górach, nawet nie ubierając butów, potrafię poznawać najdziwniejsze nazwy ptaków i roślin, nie kartkując opasłych tomów encyklopedii.

Od chwili powstania portali społecznościowych potrafię również spotykać się z ludźmi, których nie widziałam wiele lat oraz poznawać nowych. Mogę zobaczyć twarze dzieci z piaskownicy, które już dawno przestały być dziećmi. Zdołam porozmawiać z ciotką, kolegą, znajomą i z kuzynem, którego nigdy nie poznałam.

Ludzka skłonność do ekshibicjonizmu, bardzo wyraźna na portalach, pozwala mi pomyszkować w ich domach, poznać zwierzaki a nawet zajrzeć do talerza. Ludzie piszą, gdzie byli, gdzie są i dokąd zmierzają. Śledzi się ich choroby, zdrady i miłości. Czasem jest to nawet odrobinę zabawne, chwilami bardzo żenujące. Polacy dziwią się, że Holendrzy nie wieszają w oknach firanek. Portale społecznościowe nie tylko odsłoniły wszystkie okna, ale i zburzyły ściany. Internauci zapraszają do domów wszystkich i każdego.

Zaglądam, podglądam i patrzę, ale i tak najbardziej lubię podróżować. Zamiast do ludzi, zaglądam do miast i wiosek. Spaceruję uliczkami i zachodzę do restauracyjek. Dziś wybrałam się najpierw do Kazimierza Wielkiego, a potem do Krakowa. Zrobiło się sentymentalnie, poetycko i całkiem nastrojowo. Chwilę później dopadła mnie jednak świadomość sztuczności mojej wizyty. Nieprawdziwość tej wyprawy i uzmysłowienie sobie tego, że siedzę na kanapie stało się bardzo odczuwalne.

Napisałam, przez portal właśnie, wiadomość do kogoś, kto mieszka w jednym z miejsc odwiedzanych przeze mnie wirtualnie. Jest realnie w tamtym miejscu. Poza chwyciłam się i do całości dorzuciłam jeszcze kilka achów i ochów.

Wreszcie to pojęłam! Bycie obcym, to bycie samotnym. Jeśli jest ktoś, kto idzie obok, kto też słucha, kto też patrzy – to właśnie udomawia miejsce. Ono może być najpiękniejsze, ale jego piękno pomniejsza samotność, brak najbliższych. Odległość do tego, co najważniejsze może odebrać kolor nawet najpiękniejszym obrazom. Wtedy zawsze mieszka się „gdzieś indziej”, mieszka się „tam”, nie „tu”. Serce powie, że „tu” jest do brze... serca powiedzą.

Czasem tęsknię, czasem czuję, że odległość istnieje. Potem jednak słyszę bicie kilku serc i jest dobrze. Otwieram drzwi. Mój syn wraca z turnieju szachowego z pucharem. Jego drużyna stoczyła zawzięty pojedynek i zajęła trzecie miejsce. Jego tata wywijał tym pucharem jak sztandarem.



Odpowiedź najpierw mnie zadziwiła a później zrobiło mi się smutno. Okazało się, że wcale nie jest tak poetycko i nastrojowo. Ktoś jest tam sam, nie ma z kim dzielić tego, co go otacza. Ładnie, prawda, ale co z tego, jeśli wszyscy są tak daleko. Bez wątplenia kamienice są piękne, domy również, ale na trotuarach słychać stukot tylko jednej pary butów. Rodzina daleko, a ja tylko przybysz, pisze.

Miejsca, różne odległe i bliskie, wyglądają wyjątkowo na zdjęciach. Są chwilowe, kolorowe, wykadrowane. Nadają się na wyjazdy wakacyjne, na rozmyślanie i na pocztówki. Domowe są na co dzień w pełnej perspektywie bocznych ulic, zakamarków, i co najważniejsze rodziny i przyjaciół.

Duma rozpieła nas wszystkich. Odbywa się uroczysty obiad, do którego menu opracował nasz chłopiec, czyli frytki i hamburger. Hmm... to jest dom, to ten uśmiech na twarzy jedenastoletniego chłopca, to ścisnąca go dziewięciolatka. Dzieci! To mój mąż wymachujący sztandarem zwycięstwa. To ja otwierająca im drzwi. To wszystko, co tu, co nas teraz tworzy.

Dochodzi się do punktu, gdy nieważne jest, jakie to miejsce, ale aby w tym miejscu czuć się dobrze. To może być kawałek ziemi, który od pokoleń należy do rodziny i teraz przechodzi w nasze ręce. Ale także nowy ład, który na pierwszy rzut oka wydaje się wrogi, ale wystarczy mrugnąć oczami by zacząć dostrzegać piękno. AS

Nie ma rzeczy niemożliwych!

Dziewczynka o jasnych oczach, zapytała, czy mam życiowe motto. Odpowiedziałam bez chwili zastanowienia; wszystko jest możliwe, lub może jeszcze lepiej, nie ma rzeczy niemożliwych. Uśmiechnęła się do mnie.

Patrzyłam na nią i myślałam, że właśnie również dlatego, tak głęboko wierzę w te słowa. Nie ma rzeczy niemożliwych; napisałam książkę, wydałam ją, a teraz mogłam spotkać się z dziećmi, które ją przeczytały lub przeczytać chciały. Spotkałam się z młodymi czytelnikami ze szkoły podstawowej nr 28 we Wrocławiu. Patrzyłam w ich buzie, oczy, które jeszcze nie stawiają jutra pod znakiem zapytania. W tym wieku nie ma się wątpliwości. Jeszcze tak łatwo wstać i biec dalej. Mądrzy, odważni młodzi ludzie. Chciałam opowiedzieć im o tym, co robię, ale oni od razu zasypali mnie pytaniami. Chcieli wiedzieć i wiedzieć, jak, dlaczego, skąd i co będzie dalej? Pytali bez końca. Tak łatwo było ich przekonać, że mogą zrealizować swe marzenia, jeśli tylko będą pracować i się starać. Banał? Być może, ale bez wątpienia warty powtarzania.

Dlaczego zaczęłam pisać? Ponieważ tworzenie jest we mnie i przelewanie słów na papier to sposób ich uwalniania. To coś, co muszę robić, tak samo, jak rano muszę



Z ilustratorką książki Ewą Kieńko-Gawlik
fot. Rafał Pawłowski



napić się kawy. Dlaczego powieść fantasy? Bo wierzę w bajki!

Teraz moje słowa zaczęły żyć własnym życiem. Moja książka oddana ludziom przyciąga ludzi do mnie. To właśnie mojej książce zawdzięczam poznanie wielu mądrych, ciepłych i serdecznych ludzi, którzy wyciągają do mnie dłonie, a mnie jest tak dobrze. Ze spotkania z uczniami wrocławskiej szkoły wracałam pełna inspiracji i chęci do dalszego pisania.

Później pojechałam do Wałbrzycha, miasta, z którego pochodzę. W Bibliotece pod Atlantami odbyło się spotkanie autorskie, w trakcie którego opowiadałam o Jangblizji, bajkach i opowieściach fantasy, które mnie inspirowały. Znalazłam się w budynku, do którego przychodziłam wielokrotnie szukając książek, teraz przyszedłam trzymając w dłoni własną.

Spotkanie ze mną było połączone z wystawą prac Ewy Kieńko-Gawlik, artystki, która zilustrowała moją książkę. Opowiadałyśmy o tym, jak się poznałyśmy i w jaki sposób współpracujemy. Mówiłam, że już pracuję nad kolejną częścią mojej historii i obiecałam, że za rok oddam ją w ręce czytelników.

Pisanie jest przygodą, ale spotkanie z czytelnikami jest czymś wyjątkowym, czymś niezwykłym.

Nie wiem, co przyniesie jutro, wiem jednak, w jakim kierunku chcę podążać i zrobić wszystko, aby mi się udało, ponieważ nie ma rzeczy niemożliwych.

Agnieszka Steur

Wystawa Książki Polskiej w Saskatoon, Kanada

Międzynarodowy Dzień Języka Ojczystego upamiętniony został w Saskatoon, Saskatchewan WYSTAWĄ KSIĄŻKI POLONIJNEJ, którą w sali parafialnej Kościoła p.w. Matki Boskiej Częstochowskiej zorganizowała w marcu Bożena Pawłowska-Kilanowski – członek Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie w Londynie i członek Międzynarodowego Stowarzyszenia Pisarzy, Dziennikarzy i Artystów w Malmö (Szwecja),

Na wystawie zaprezentowano książki twórców polonijnych z Francji, Belgii, Holandii, Węgier, Ukrainy, Litwy, Rosji, Włoch, Niemiec, Austrii, Polski, Kanady i Stanów Zjednoczonych. Książki pochodzące z prywatnego księgozbioru organizatorki zgromadzone zostały przez nią głównie podczas Salonów Książki Polonijnej, organizowanych przez Agatę Kalinowską-Bouvę z Francji w różnych krajach Europy.



Przedstawiono także czasopisma polonijne z niektórych z tych państw – z Holandii – kwartalnik „Scena Polska” – oraz książki antykwaryczne, wydane ponad sto lat temu. Niespodzianką były tzw. „embriony”, czyli teksty (pamiętniki, poezje, wspomnienia) zrodzone z serca, ale właśnie takie, które jeszcze nie ujrzały światła dziennego, nie zostały dotąd opublikowane.

Inicjatorka i organizatorka tego spotkania – Bożena Pawłowska-Kilanowski przedstawiła referat w którym nawiązała do ROKU JĘZYKA POLSKIEGO, uchwalonego przez Senat Rzeczypospolitej Polskiej w 2006 roku.

Redakcja



Piszę, więc jestem...

teksty polonistów, studentów, absolwentów
i gości – wykładowców Uniwersytetu
Amsterdamskiego (9).



ELŻBIETA NIEMCZUK-WEISS

Droży Państwo,

w pierwszym numerze kolejnego roku Kwartalnika proponuję podróż w czasie w lata 70, w barwny okres amsterdamskiej slawistyki, kiedy to gorące dyskusje o awangardzie, strukturalizmie i semiotyce za sprawą kilku zafascynowanych badaczy często przekraczały mury uczelni i przenosiły się ... ale o tym za chwilę.

W roku 1970 do Amsterdamu przyjechał z Londynu prof. Józef Bujnowski, badacz literatury i poeta, wykładowca na PUNO – Polskim Uniwersytecie na Uchodźstwie. Autor 14 tomików poezji. Przed wojną studiował na Uniwersytecie Wileńskim. W czasie wojny walczył u boku generała Andersa. Brał udział w bitwie pod Monte Cassino. Po wojnie, dzieląc losy wielu żołnierzy armii Andersa, został w Anglii. Na polonistyce w Amsterdamie Profesor pracował przez 8 lat na pełnym etacie jako wykładowca języka polskiego. Szczególnie zajmujące były jego zajęcia poświęcone polskiej awangardzie, która fascynowała go jako badacza i poetę. Na Uniwersytecie Amsterdamskim gościli w tym czasie także czescy badacze literatury – Mojmir Grygar i Luboś Doležel. Takie spotkania musiały owocować wielogodzinnymi dysputami o literaturze, w których brał udział również prof. Jan van der Eng.

Mamy zatem dyskutantów zajętych semiotyką literatury, którzy wychodzą poza mury gmachu przy Spuistraat 212, by zasiąść przy jednym ze stolików pobliskiego lokalu Scheltema. Tam właśnie powstał jeden z wierszy w cyklu *Amsterdamskie przystanki*, później drukowanych w londyńskich *Wiadomościach* (nr 1760/1761, 23th-30th, December 1979). Wiersz ten przełożył na język niderlandzki Arent van Niekerken, by przeczytać go gościom podczas jubileuszu 35-lecia Polonistyki w 2006 roku.

W naszym cyklu mamy zaszczyt zaprezentować Państwu zarówno oryginał, jak i jego tłumaczenie.

Zdjęcie towarzyszące przedstawia prof. Józefa Bujnowskiego (z prawej) z Tadeuszem Różewiczem. Pochodzi ono ze zbiorów pani Elżbiety Meijknecht-Proń.

Elżbieta Niemczuk-Weiss

JÓZEF BUJNOWSKI

Przystanki wiedzy o literaturze

W wielkim planie komunikacji między-
narodowej
na skrzyżowaniu linii lotniczych
między Pragę
Toronto
Londynem
i Amsterdamem
jest przystanek
o którym wiedzą tylko wtajemniczeni

Jan van der Eng
Mojmir Grygar
Luboś Doležel
i
Józef Bujnowski

dla pospolitych amsterdamszyków
jest to zwyczajna bodega z szyldem

SHELTEMA
dla wtajemniczonych
jest to przystanek wiedzy o literaturze

LETERKUNDEHALTE
schodząc po wykładzie wąskim zaułkiem
z górnych kondygnacji Slavisch Semina-
rium
Spuistraat 212
spadasz
nagle
niżej
poziomu chodnika
wprost w głębinową strukturę
semiotyki

tu prowadzi się dyskurs
wszelkimi systemami znaków



Prof. Józef Bujnowski (po prawej) z Tadeuszem Różewiczem

Fot. Archiwum

włącznie z mową ludzką

ale najlepszym kodem informacji jest

OUDE GENEVER
z
serem

wyostrzonym widelcem strukturalizmu
godzisz w głębinową strukturę
gomułki sera

z szumem w kanale komunikacji
przepluwa oude genever
wprost w imponderabilia

SZTUKI
mięsa

pokrajanej w binarne płatki
w opozycji
do
sera

i to już nie jest zwyczajna scheltema
to przystanek wiedzy o literaturze

JÓZEF BUJNOWSKI

Haltes van de literatuurwetenschap

op de grote plattegrond van inter-
nationale communicatie
op het kruispunt van vliegverbindingen
tussen Praag
Toronto
London
en Amsterdam

ligt een halte
waarvan slechts ingewijden weten

Jan van der Eng
Mojmir Grygar
Luboš Doležel
en
Józef Bujnowski

voor de gewone Amsterdammers
is het een doodgewone bodega met een
uithangbord

SCHELTEMA

voor de ingewijden
is het een halte van de literatuurwetenschap

LETTERKUNDEHALTE

als je na college door een nauwe steeg
van de bovenverdiepingen van het Slavisch
Seminarium
Spuistraat 212
naar beneden gaat
val je
plotseling
beneden het niveau van het trottoir
rechtstreeks in de dieptestructuur
van de semiotiek

hier wordt gesproken
met alle mogelijke systemen van tekens
de menselijke taal inclusief

maar de beste informaticode is

OUDE JENEVER

met
kaas

met de puntige vork van het structuralisme
prik je in de dieptestructuur
van stukken kaas

met ruis in de communicatiekanalen
stroomt de oude jenever
linea recta in de imponderabilia

van de kunst

EEN STUK

vlees

gesneden in binaire plakken
in oppositie
tot
kaas

en dit is niet meer doodgewone scheltema
dit is een halte van de literatuurwetenschap

Vertaling: Arent van Nieukerken

Order Oranje Nassau dla Andrzeja Gawrońskiego



Dr Andrzej Gawroński odznaczony Orderem Oranje Nassau

Fot. Archiwum

Wojewoda wielkopolski Piotr Florek, Ambasador Królestwa Niderlandów dr Marcel Kurpershoek, konsulowie oraz najbliżsi przyjaciele złożyli podziękowania Andrzejowi Gawrońskiemu – Konsulowi Honorowemu Królestwa Niderlandów, który po 15 latach zakończył swoją misję. W roku 1997 był mianowany, przez Królową Niderlandów Beatrix, Konsulem Honorowym Królestwa Niderlandów z obszarem działania na województwa: wielkopolskie, lubuskie i kujawsko – pomorskie.

W uznaniu zasług ambasador Niderlandów w Polsce Marcel Kurpershoek uhonorował Andrzeja Gawrońskiego przyznaniem przez królową Beatrix orderem Oranje Nassau i nadał mu tytuł rycerza tego orderu:

„Przez piętnaście lat pan doktor Andrzej Gawroński zawsze był gotów wspierać Ambasadę w sprawach konsularnych, robił to nadzwyczaj skutecznie. Żadne zadanie nie było dla niego zbyt trudne.

Pan doktor Andrzej Gawroński przyczynił się nie tylko do rozkwitu dwustronnych stosunków gospodarczych. Ma on także pokazany wkład w zachowanie historycznego holenderskiego dziedzictwa kulturowego w Polsce. Pan Doktor Andrzej Gawroński Rozporządzeniem Królowej Beatrix mianowany został Rycerzem Orderu Oranje-Nassau.”

(fragment przemówienia Ambasadora Królestwa Niderlandów w Polsce)

Historia Orderu

Po śmierci ostatniego męskiego potomka dynastii orańskiej Wilhelma III, króla Niderlandów i wielkiego księcia Luksembur-

ga, tron Niderlandów przeszedł na jego nieletnią córkę **Wilhelminę**, w której imieniu rządu sprawowała matka, królowa-wdowa Emma. Unia personalna między Holandią a Luksemburgiem została rozwiązana, gdyż konstytucja Wielkiego Księstwa nie dopuszczała wówczas następstwa tronu kobiet, i monarchia niderlandzka straciła prawo nadawania luksemburskiego orderu Dębowej Korony. Jako substytut regentka Emma ustanowiła 4 kwietnia 1892, w imieniu córki, order Oranje-Nassau.

Order może być nadawany Holendrom i cudzoziemcom za szczególne zasługi wobec głowy państwa lub społeczeństwa i posiada pięć klas według znanego schematu Legii Honorowej (od Wielkiego Krzyża do Krzyża Kawalerskiego) plus dodatkowo trzy tzw. Medale Honoru – *Eremedaille* (złoty, srebrny i brązowy).

ZSCZ



Nasza Wandzia



GIENEK BRZEZIŃSKI

Pięć lat temu, w noworoczną noc 2008 roku, odeszła od nas Wanda Sieradzka-de Ruig, znana powszechnie jako „Nasza Wandzia”.

Zostawiła nas z bagażem wierszy i piosenek, a także opowieści o swoim życiu, nie zawsze spójnych, nie zawsze konsekwentnych, nie zawsze równie wiarygodnych, ale niemal zawsze ekscytujących, soczystych, wartych opowiadania. I wartych zapamiętania. Niestety, choć obiecywałem to sobie i Jej wielokrotnie, to jednak nigdy nie doszło do tego, byśmy usiedli z jakimś obiektem nagrywającym i zaczęli te Jej opowieści rejestrować. Nawet notatek żadnych nie robiłem, bo albo nie było jak, albo nie było czasu po tych spotkaniach, albo też czasu tego wydawało się być jeszcze tak wiele przed nami, że „przecież zawsze jeszcze zdążymy”. I nagle, w tamtą sylwestrową noc, okazało się, że już go nie mamy, że już nie zdążymy. A przecież Wandzi, która miała życie wyjątkowo bogate wydarzeniami, należy się przynajmniej tyle – nasza pamięć. Powinien jakiś młody, zdolny dziennikarz rzucić się na ten temat z werwą, poszperać po archiwach, powyciągać od ludzi wciąż Wandzię pamiętających wspomnienia i napisać Jej biografię z prawdziwego zdarzenia. Tylko gdzież go znaleźć? Więc ja, choć anim już młody, ani specjalnie zdolny, przymierzam się do tego od pięciu prawie lat, ale czasu wciąż brak a i z tą werwą pewnie też już nie tak, jak trzeba. A temat wydaje się być naprawdę fascynujący, szczególnie teraz, kiedy posypało książkami o historiach polskich rodzin, a wśród nich właśnie rodzin polskich Żydów, tych zasymilowanych od pokoleń i tych, którzy jeszcze przed wojną tkwili po części w obu światach. Rodzin, z których po wojnie pozostali nieliczni przedstawiciele, rodzin o korzeniach żydowskich, w których właśnie Polskość przechowana została, jak największy skarb, największa świętość. Jest

przecież coś wspaniałego w fakcie, że to właśnie z tych rodzin pochodzą poeci i pisarze, którzy stali się języka polskiego największymi orędownikami: Tuwim, Słonimski, Brzechwa, bracia Brandysowie, KTT i wielu, wielu innych. Chciałbym w tym samym szeregu postawić Naszą Wandzię. Oczywiście wiem, że to jednak nie ta klasa, nie ten rząd wielkości. Ale chodzi mi raczej o ich wspólne podejście do Polskości i języka polskiego, tego języka, którym posługiwali się z wyjątkową perfekcyjnością, nadzwyczajnym słuchem, ogromnym wyczuciem wszelkich jego niuansów i smaczków. Bo Wandzia – jak Oni – umiała się językiem polskim posługiwać w sposób niedościgniony, potrafiła się nim bawić i nim czarować, potrafiła wyrazić –



Ewa Kaczmarek

O Wandzi

*Gdy patrzę na Twoje zdjęcie
Uśmiecham się przez tży
Wzięłaś rysunek kota
Dataś serce pełne złota
A teraz nie wiem
Czy to wciąż Ty, czy może już nie Ty*

*Co pozostaje z czutej przyjaźni
Gdy ludzi rozdzieli los
Pamiętam Twe rady na życie
Wciąż słyszę w oddali Twój głos*

*Tęsknota ścisła gardło
Nie staje w miejscu czas
I nie wiesz, czy ktoś już odszedł
Czy może pozostał w nas.*

zarówno prozą, ale przede wszystkim poezją – „co pomyśli głowa”.

Tak bardzo chciałbym napisać tu coś więcej o Jej życiu, o tym, skąd „się wzięła”, jak do tego językowego mistrzostwa doszła. Prosiłem Jej, mieszkającego w Australii, syna o podrzucenie mi jakichś, być może jemu znanych, faktów dotyczących Jej przodków i ich przedwojennej historii i wojennej tragedii. Niestety, nie doczekałem się; pewnie on też nie ma czasu na takie poszukiwania. Powiedział mi kiedyś: „My, ludzie Zachodu, nie jesteśmy sentymentalni”. No cóż, może ja nie jestem „człowiekiem Zachodu”? A poza tym, nie tylko o sentymenty tu wszak chodzi, ale o pamięć historyczną, o wspomnienie, o pokazanie losów niezwykłych, a przecież w polskiej historii XX wieku wcale nie aż tak nietypowych. Kim była naprawdę, jak wyglądało Jej życie przed, podczas i po wojnie, jak ze schorowanej, rozkapryszanej, rozpieszczanej jedynaczki w zamożnej rodzinie łódzkiego lekarza wpadła w wir niemieckiej okupacji i nagle, z dnia na dzień niemal, stała się człowiekiem innej – gorszej – kategorii. Człowiekiem – wiecznym uciekinierem, żyjącym w ciągłym strachu o swoje – i innych wokół niej – życie. A przecież w momencie wybuchu wojny miała zaledwie 18 lat! Czy była w jakikolwiek sposób przygotowana na to wyzwanie, na takie życie? Nie, bo chyba nikt nie był. Bo chyba nikt, w najczarniejszych scenariuszach nie był w stanie przewidzieć grozy Holocaustu. Wandzia miała szczęście; dzięki pomocy dobrych ludzi uciekła z getta, na polskich papierach weszła do AK, potem wyjechała na roboty do Rzeszy (bo „najciemniej pod latarnią”?). Ale w zasadzie całe te wojenne lata są dla nas wielką niewiadomą; to, co mamy, pochodzi niemal wyłącznie od Niej samej. A wiem, że na potrzeby przetrwania konfabulowała swój życiorys, przedstawiała wydarzenia, dopasowywała fakty, dopisywała sceny i ludzi. Bo musiała jakoś przeżyć, a żeby przeżyć musiała mieć „dobry życiorys”. Okazało się, że nie tylko podczas hitlerowskiej okupacji był on potrzebny; po wojnie pewnych faktów lepiej było nie ujawniać, bezpieczniej było o nich zapomnieć. Ale miała już pewną wprawę, więc może niezbyt trudno było Jej ponownie dopasować swoją historię do wymagań? Opowiadała więc rzeczy, które jakoś nie chciały się czasami wiązać w ciąg logiczny, i ja to czułem, ale najczęściej brakowało mi odwagi („prawdziwego dziennikarza”?), żeby Ją z tymi nieścisłościami skonfrontować, żeby drążyć temat, wyciągnąć prawdę.

Zresztą Ona się zwykle bardzo denerwowała w takich sytuacjach, uciekając się czasem do argumentów poniżej pasa: „gestapo mi wierzyło i UB mi wierzyło, a ty mi nie wierzysz?!”. Cóż miałem począć, mogłem tylko zakłopotany milczeć. I wierzyć.

A do tego wszystkiego dochodziło to ciągle wypieranie się Jej żydowskiego pochodzenia. Ze złością skierowaną nie do mnie przecież, ale raczej do jakiegoś nienazwanego, wstrętnego świata, po napisaniu kolejnego, pięknego wiersza, krzyczała: „I to miała by napisać Żydówka!?”

Wróćmy więc do Jej wierszy, skoro na Jej biografii musimy wciąż jeszcze poczekać.

Nie napisała ich tak wiele; wystarczyło na jeden tomik, niezbyt nawet gruby. Całe życie pracowała zawodowo, bardzo czasem intensywnie, więc – choć poetką się jest! – tworzyła swe wiersze niejako z doskoku, od czasu do czasu, czymś nagle zainspirowana. Poświęcała zresztą każdemu z nich bardzo wiele czasu, nieustannie poprawiając, szlifując, zmieniając, aż w końcu, po ciężkiej pracy w nie włożonej, nabierały tak charakterystycznej lekkości i wdzięku. Nie uznawała żadnych kompromisów, jeśli chodzi o język; jak coś się Jej nie podobało, pracowała nad tym tak długo, aż wreszcie właściwe słowo znalazło się na właściwym miejscu. Powodowało to zresztą pewne konflikty w naszej kwartalnikowej redakcji,

w której właśnie Wandzia (naturalnie przecież, że Ona!) odpowiedzialna była za dział poezji. Czasem nie zgadzała się na słowa użyte przez innych; była bardzo krytyczna, kazała zmieniać, poprawiać, dopasowywać. I nie zawsze łatwo przychodziło wytłumaczenie Jej, że poezja jest osobista, że ludzie różnych słów używają na to samo, że inaczej układają zdania, że dzisiaj pisze się wiersze inaczej, niż kiedyś. „Bzdura!” – wołała. „Albo się ma coś do powiedzenia i trzeba to zrobić, jak należy, albo powstaje bełkot. A bełkotu nie będziemy publikować!” Sugerowała coś, ale też mawiała: „Przeczytaj to jeszcze raz, pomyśl, czy to na pewno jest to, co chciałeś powiedzieć i czy nie da się tego powiedzieć ładniej”. I, bywało, że choć niechętnie, to jednak przyznawałem Jej rację. I inni zapewne też.

Brak Jej dzisiaj w naszej redakcji. Brak Jej regularnie, choć z rzadka, pisanych wierszy, których pierwodruk od lat był naszym przywilejem. Brak Jej i w moim życiu, choć te nasze ostatnie wspólne miesiące były bardzo trudne (również choroba mojej żony, Grażynki, o której Wandzia nic nie wiedziała miała na to niemały wpływ); Jej telefony, Jej oczekiwania, Jej pretensje i Jej ustawiczne upominanie się o pierwszeństwo w traktowaniu stawały się w moim zagonionym życiu coraz bardziej męczące. I coraz częściej pomaganie Jej traktowałem bardziej, jak

przykry obowiązek, niż jak przywilej. Im dalej, tym bardziej stawała się tą egocentryczną, małą jedynaczką, przyzwyczajoną do rozpieszczania, nieliczącą się z tym, że inni – my – mamy swoje własne, czasem równie trudne, a czasem znacznie trudniejsze, życie. I nawet wtedy, kiedy trafiła do szpitala z zawałem serca, i poszliśmy tam całą rodziną w wigilijny wieczór 2007 roku, i zobaczyliśmy Ją na Intensywnej Terapii, podłączaną pod jakieś groźne w wyglądzie aparaty i potajemnie...palącą papierosa (sic!) nie mogliśmy przypuszczać nawet, że to już naprawdę zbliża się koniec. A tydzień później, w Sylwestra, kiedy już była w swoim szpitalnym pokoju, wyzwolona z aparatów, rurek i wężyków to, chociaż wyglądała dosyć żałośnie w tej pościeli – nieumalowana i nieuczesana – na nasze pożegnalne „Trzymaj się, Wandeczko” odpowiedziała niemal radośnie: „Wolałabym się puszczać!” nie przyszło nam nawet do głowy, że za kilka godzin już Jej nie będzie. I w czasie, gdy my witaliśmy radośnie Nowy Rok (oboje wierzyliśmy jeszcze wtedy, że Grażynka wyjdzie ze swojej choroby) Ona odeszła do świata, w którym – mam nadzieję – żadne demony Jej już nie przesładują. Odeszła, jak zauważył Jej syn, tak jak żyła – przy dźwiękach rozświetlających niebo fajerwerków. Może przez sekundę pomyślała, że to na Jej cześć? GB

Gość Salonu Poetycko-Muzycznego im. Wandy Sieradzkiej



Andrzej Simon

fot. N.S.

Apetyt na poezję

Trudno zgodzić się ze stwierdzeniem, że nasze „dziś” to nie są czasy na poezję. Myślę, że są i to bardziej, niż kiedykolwiek. Zmęczeni życiem coraz częściej potrzebujemy chwili spokoju, wyciszenia, refleksji.

Czytając wiersze Andrzeja poddajmy się na moment wspomnieniom, marzeniom o szczęściu, popatrzymy na otaczający nas świat. W codziennym życiu potrzebujemy zarówno wielkich przeżyć i uniesień, jak i trwałej miłości, przyjaźni, dobroci, opadających liści, szumu deszczu i promieni słońca. To wszystko możemy odnaleźć w tych

wierszach. Ich autor, choć czasami przenosi nas przy pomocy słowa w czasy Asnyka czy Tetmajera, daje nam to wszystko, co zagrzewa serce i sprawia, że warto kochać życie.

Czy to nie piękne, że jest KTOŚ, kto chce nam dać „częstkę swojej duszy”? I pragnie, aby budzące nas rano słońce, pochmurny dzień czy kolorowa tęcza pozwoliła zapomnieć o przemijaniu i zwiastowała szczęście, miłość, tak potrzebny dotyk ręki...

Przeczytajcie w chwili „duchowej ciszy” kilka wierszy Simona. Urzekną Was prostotą, pięknem codzienności, SŁOWEM.

Potem przeczytajcie kolejne. I znów, znów...

Może usłyszycie, jak poeta Jonasz Kofta śpiewa swoim przyciszonym głosem:

„A gdy się milczy, milczy, milczy
To apetyt rośnie wilczy
Na poezję co, być może, drzemie w nas”

Alicja Makowska

Andrzej Simon

Jesteś...

*Jesteś moim światem, moją wiosną i jesienią,
jesteś przeznaczeniem – tego losy złe nie zmieniają.
Jesteś lata skwarem, pełną słońca i miłości,
i ogniska żarem, które zimą u nas gości.*

*I porankiem jesteś, kiedy śpiące słońce wstaje,
gdy otwierasz oczy i całusy słodkie dajesz.
Wtedy gdy się złościsz i godzimy się z czułością –
jesteś moim światem, moim szczęściem i radością...
I mam wiarę tylko, że się nic nie zmieni,
i będziesz tuż przy mnie w dniach mojej jesieni...*

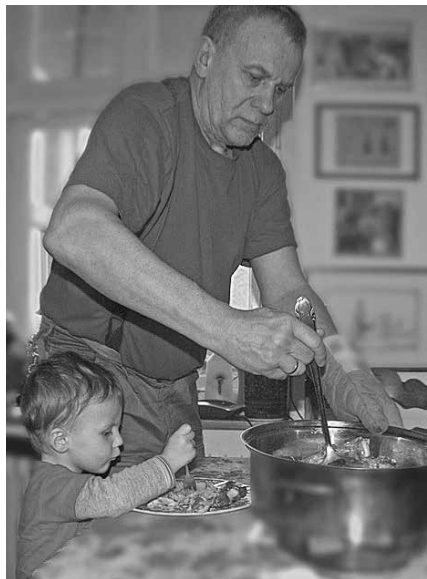
Króliczek dla maluszka



MAREK GRĄDZKI

Mój ulubiony wydawca, czyli Zosia, w naszych stronach zwana Schrotenką, uprosiła mnie bym tym razem upisał coś o kuchni dla dzieciaczek, których wśród kolejnych pokoleń naszych czytelników nie brakuje. Kłopotu z tym nie mam żadnego, bo i po moich pokojach biega żywy jak srebro wnuk Ignacy. A wybredny jest niezwykle, byle czego do ust nie weźmie. Tom i postanowił przyrządzić mu swojskiego, nie na paszach, lecz na trawie, zimą sianie karmionego. Najpierw w lodowni kruszał z mięsąc, potem delikatnie do ciepła przywrócony natarty został ziołami – czosnkiem niedźwiedzim, bazylią

z ogródka suszoną, leciuchno kurkumą, no i solą morską z Adriatyku rzecz jasna. Wszystkiego musi być na miarę, nie za dużo, by smaku potrawy nie przyćmić, a zarazem młodego podniebienia do obcych doznań nie zrazić. Tuszka natarta oliwą poszła sobie na dwie godziny odpoczywać do chłodnego. Potem zaś złożona została do brytfanny, lekko winem podlana typu tokaj. Tego bać się



nie trzeba bo, alkohol cały wyparuje wnet. Króliczek grzał się na 170 stopniach dobrą godzinę. Wtedy wyciągnąłem naczynie, przewróciłem go na drugą stronę, całego zaś obłożyłem bulwami dobrze umytego topinambura, czyli słonecznika bulwiastego. Później poszedł dojrzewać jeszcze niecałą godzinę. Gdy jarzyna była mięciutka danie można było wydawać. Ignacy wielce był sprawą zainteresowany, potrawa podobała mu się, to i dzielnie sekundował, by potem zajadać się nią z apetytem. Dodam jeszcze słów kilka o topinamburze. Roślina ta znana już u nas od wieków, ale nieco w kuchni zapomniana, wyparł ją wszechobecny ziemniak. Można ją jeść i na surowo, polaną sosem winegret, ugotować i przetrzeć na puree, przyrządzić jako zupę krem, lub też, tak jak ja, upiec bez obierania. Wartościowa jest niezwykle i zdrowa, dla tych wszystkich którzy problemy mają gastryczne, albo z poziomem cukru, delikatna dla dzieci i ze względu na lekko słodkawy smak chętnie przez nie jedzona. Tak więc danie się udało, wnuk najedzony, a przy nim cała rodzina.

Z naszej wsi serdecznie pozdrawiam, zdrowia życząc.

Marek Grądzki – Ziemianin w kuchni

Fajerwerki

JERZY SKOCZYŁAS

Fajerwerki, fajerwerki,
sztuczne ognie, błysk i szum.
Fajerwerki, fajerwerki,
patrzy w niebo gapiów tłum.
Fajerwerki, fajerwerki,
jakie piękne, co za blask.
Fajerwerki, fajerwerki,
zachwycenie, podziw, wrzask.
Fajerwerki, fajerwerki,
orgia świateł, ogni żar.
Fajerwerki, fajerwerki,
kolorowej zorzy czar.
Fajerwerki, fajerwerki,
jeszcze jeden, jeszcze dwa.
Fajerwerki, fajerwerki,
wielki szal, karnawał trwa.
Fajerwerki, fajerwerki
... nagle cisza, naraz stop!
Fajerwerki, fajerwerki,
zgasł ostatnich iskier snop.
Fajerwerki, fajerwerki,

ciemno, niebo spowił mrok.
Fajerwerki, fajerwerki,
już przestały mieć wzrok.
Fajerwerki, fajerwerki,
przeminięły, cicho, sza.
Fajerwerki, fajerwerki,
smutno, mdło, skończona gra.
Fajerwerki, fajerwerki,
pięciominutowy bal.
Fajerwerki, fajerwerki,
prysła bańka, został żal. ...

.....
Ciemne niebo, czerń otchłani
po mamiącym błysku rac,
po chwilowej egzaltacji,
beznadzieja, smutek, kac.
Lecz już przywykł do ciemności
oślepiiony błyskiem wzrok
i wydobył z zaciemnienia
światło, które łamie mrok.
Gwiazdę jedną, drugą, trzecią,
gwiazd tysiące, gwiazd miliony,
niezliczone konstelacje,
wszechświat wielki, niezmierzony.



Galaktyki, gwiazdozbiory,
ogrom nie do oceny,
doskonałość, nieskończoność –
– Cud stworzenia. Cud istnienia.

A czym różni się fajerwerk
od światłości co nie znika?
Tym czym wielki orzeł bieliki
od bielinka kapustnika.

Rozdarcie



NATALIA SCHROTEN

Młodzież Polonijna – młodzież pochodzenia polskiego, mieszkająca poza granicami kraju. W jej skład wchodzi zarówno osoby urodzone w Polsce, jak i liczna rzesza tych młodych osób, które urodziły się poza Polską i identyfikują się z ojczyzną swych przodków.

Od 1997 roku Stowarzyszenie Wspólnota Polska organizuje co 2 lata Zlot Młodzieży Polonijnej „Orle Gniazdo” pod Poznaniem. W tym roku ma odbyć się już 9. edycja tego wspaniałego przedsięwzięcia, podczas którego uczestnicy mają możliwość spotkać się z osobami o podobnych doświadczeniach, dowiedzieć się więcej o kulturze polskiej (ale nie tylko!), podszlifować język, przyswoić nowe umiejętności podczas różnych ciekawych warsztatów oraz zawrzeć przyjaźnie na całe życie. Ten ostatni punkt jest kluczowym elementem dla młodych ludzi

urodzonych i mieszkających poza Polską, ponieważ dzięki zawiązanym przyjaźniom wzrasta motywacja do pielęgnowania języka, podobnie jak wzrasta poczucie przynależności do polskiej ziemi.

Niestety, tegoroczny zlot stoi pod znakiem zapytania. Gdy dowiedzieliśmy się o tym, my – młodzież polonijna – postanowiliśmy zadziałać i zaapelować do władz Stowarzyszenia Wspólnota Polska w Warszawie, aby nie zaprzestawała wspierania tej ważnej inicjatywy.

Również redakcja kwartalnika Scena Polska, której na sercu leży przyszłość Zlotów, podpisuje się pod apelem w sprawie podtrzymania tradycji orlich zjazdów i zachęca, aby uczestnicy podpoznańskich spotkań nadsyłali listy mówiące o tym, jak ważne jest wspieranie i kontynuowanie tego typu projektów.

Oto list od Darka z Czech, który zwraca się do władz Stowarzyszenia Wspólnota Polska:

„Szanowny Panie Prezesie!

(...) Na swój pierwszy Zlot pojechałem w roku 1999, od tego czasu co dwa lata wracałem i zawsze była to niezapomniana przygoda. Organizatorzy robią wszystko, żeby zapewnić uczestnikom wspaniały czas w gronie osób o podobnym losie, co owocuje w wieloletnie przyjaźnie, podświadomie budują też w uczestnikach uczucie przynależności do Polski, dzięki czemu mają oni chęć działać na rzecz środowisk polonijnych w krajach pochodzenia. W przypadku, że uda im się w przyszłości „zrobić karierę”, mogą zapewnić, że dla wielu Polska będzie pierwszym

państwem, w którym szukać będą nowych rynków zbytu, nowych partnerów handlowych, nowych możliwości rozwoju. Warto również dodać, że zwłaszcza dla naszych rodaków zza wschodniej granicy Zlot jest często jedyną okazją, żeby spędzić jakiś czas w Polsce (...).

Dziękuję za czas poświęcony na przeczytanie mojego listu.

*Z poważaniem,
Dariusz Szynder”*

Po każdym Zlocie zaczyna się odliczanie do kolejnego, a to całe 2 lata! Nikt z nas nie wyobraża sobie braku Zlotu...

Potrzeba częstszych niż raz na dwa lata spotkań jest ogromna. Scena Polska w Holandii wychodzi naprzeciw tym potrzebom i zaprasza co roku młodzież polonijną do wspólnego spędzania czasu w swojej letniej siedzibie w Nowej Róży pod Poznaniem. Młodzież zorganizowała już cztery „mini-Zloty” – w Berlinie, Chorzowie i dwukrotnie w Nowej Róży. Wierzymy, że spotkania młodzieży dzielącej podobne losy i doświadczenia są bardzo potrzebne. Jest to jednak namiastka tego, co przeżywają na organizowanych przez Stowarzyszenie Wspólnota Polska Zlotach „Orle Gniazdo”. Mamy nadzieję, że tegoroczny, lipcowy Zlot „Orle Gniazdo” 2013 się odbędzie.

A potem, jak co roku, zapraszamy na warsztaty fotograficzno-filmowe Sceny Młodych do Nowej Róży. Zaglądajcie na stronę www.scenapolska.nl, tam znajdziecie wkrótce szczegóły.

Natalia Schroten



Uczestnicy Zlotu Orle Gniazdo w 2011 r.

Fot. Stanisław Loba

W Polsce nie ma antysemityzmu



ALICJA GRYGIERCZYK

Nigdy tego nie rozumiałam. Czułam to już jako dziecko. Kiedy dorośli opowiadali o wojnie, okupacji, głodzie i bombardowaniach, przeżywałam ich strach na nowo. Kiedy opowiadali o Żydach przewożonych pociągami przez naszą wieś, czułam dysharmonię i zgrzyt. Opowieści dorosłych o ludziach w wagonach, błagających o szklankę wody, przekazywane były z jakąś nutką sensacji, która zniknęła zupełnie, kiedy opowiadali o sobie. Dorośli dla nas, dzieci, byli bogami. Posiadali niepodważalną wiedzę. Czułam ogromny respekt przed nimi. Zgrzyt i dysharmonia którą wzbudzali we mnie opowieściami o wojnie, wprawiały mnie w konsternację i zakłopotanie.... Któregoś dnia dorosłam. Znikli bogowie a wokół mnie pojawili się zwykli i niezwykli ludzie. Wśród nich autorytety. Wiedza którą posiadali, była podważana.

Kraków. Kazimierz. Ulica Miodowa. Wyższa Szkoła Pedagogiczna. Zajęcia z biologii. Pani doktor Malina prowokuje nas do podważenia teorii ewolucji. Burza mózgów. Udowodniane, że szukanie brakujących ogniw nie ma sensu, bo nie istnieją. Paweł, najlepszy student na roku, powołuje się na kreacjonizm, a pod koniec zajęć, pani doktor przerywa gorącą dyskusję i cytuje nam wypowiedź C.S. Lewisa: "Ewolucja daje nam wszystko, o czym moglibyśmy marzyć: ironię, bohaterstwo, jedność i różnorodność jak i tragiczne zakończenie. Wszystko we mnie lgnie do niej, z wyjątkiem rozumu".

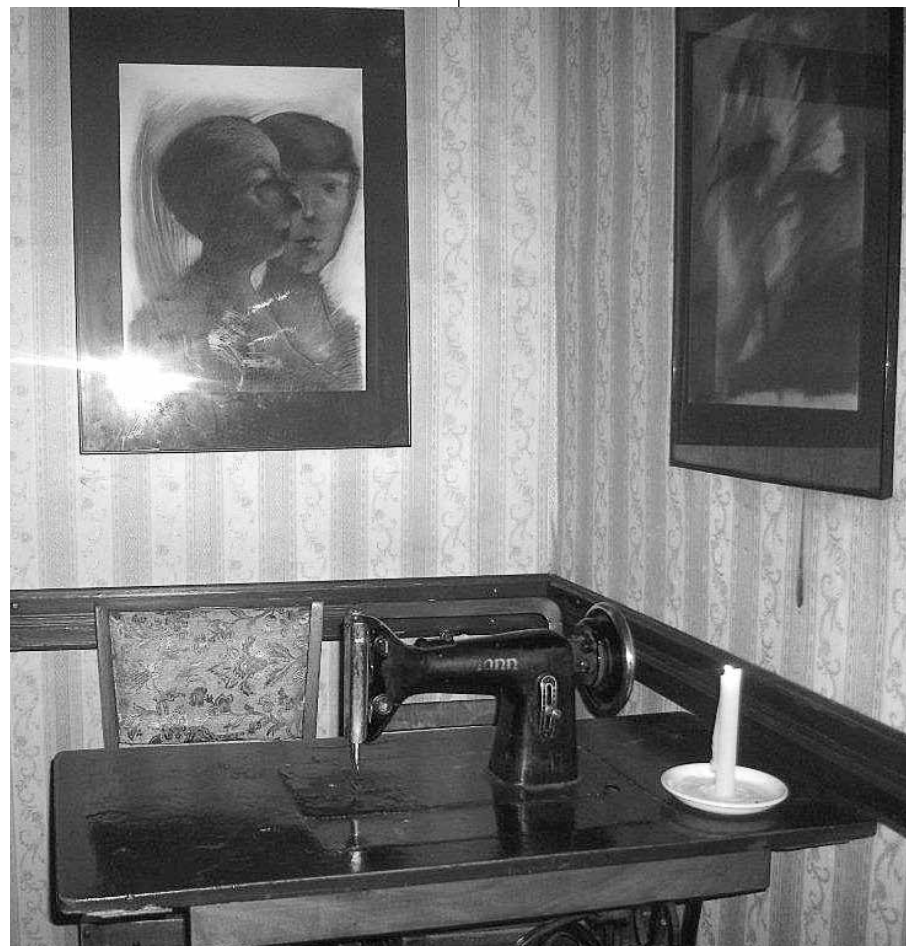
Zapisuję ten cytat w notesie: "Mądre rzeczy", a doktor Malina staje się moim autorytetem. Na którymś z zajęć podchodzi do okna, odsłania firankę i mówi: – a te Żydki jeszcze tutaj są! Nie mam pojęcia o czym mówi, ale czuję zgrzyt i jestem zaskoczona, bo wywołuje go mój autorytet.

Jeszcze tego samego dnia dowiaduję się, że Wyższa Szkoła Pedagogiczna graniczy z synagogą, domem modlitw i nabożeństw dla Żydów ale też miejscem studiowania Tory i Talmudu. Studia, to najpłodniejszy okres, jeżeli chodzi o przyjaźnie. Już nigdy potem nie jesteśmy ich tak spragnieni, chłonni, tak na nie otwarci i ufni.

Kaja. Ma w sobie coś, co budzi niepokój mężczyzn i zazdrość kobiet: zmysłowość i intelekt. Jej uroda, pewność siebie, poczucie własnej wartości, uwodzą mnie. Spędzamy całe noce na dyskusjach o „być albo nie być”, przeczytanych książkach, obejrzanych filmach i prawach fizyki, które ona studiuje i którymi próbuje obalić moją wiarę w Boga. Jesteśmy na jakimś przyjęciu w akademiku. Jak zwykle, dyskusja za dyskusją. Jednym z tematów jest rysunek, który niedawno pojawił się na murach domu studenckiego: szubienica z gwiazdą Dawida. Toczy się rozmowa o paradoksie antysemityzmu w Polsce, w której zostało

już tak niewiele Żydów. W pewnym momencie, Kaja zapala papierosa i zaciąga się bardzo mocno. Jest to jej rytuał przed wyrażeniem swojego zdania z którym się liczymy. – A ja nie lubię Żydów – mówi. – Znasz ich? – pytam zdumiona, bo znamy się tyle lat, a ja nic o tym nie wiem. – Nie, po prostu ich nie lubię – odpowiada, a z jej głosu nie znika zmysłowość. Dysharmonia. Zgrzyt. Zakłopotanie.

Wyjeżdżam do Holandii. Wycieczka do Amsterdamu. Dom Anny Frank. Zachowana z ogromną starannością, przedwojenna kamienica. Pomnik niemieckiego i holenderskiego sumienia. Los sprawia, że zostaję tutaj na dłużej i jest mi dane obserwować determinację, z jaką Holendrzy walczą o zaatakowanego grzybem kasztana, którego opisywała w swoim pamiętniku Anna. Przegrywają z silnym wiatrem w czasie burzy. Przelamuje ich drzewo na pół. Kiedy tylko mogę wracam do Polski, która z roku na rok pięknieje. Znika szarość, od-



restaurowane rynki starych miast pokazują jaka była i do czego doprowadziło półwieczne zaniedbanie. Lato. Jestem w Tarnowie. Szukam antykwariatu, który odkąd byłam dzieckiem, znajdował się na ulicy Wałowej. A może się mylę, może był w uliczce obok? – Tutaj gdzieś był antykwariat – zwracam się do przechodzącej kobiety. – Był, ale się zbył! – krzyczy na mnie – Żydzi wszystko wykupili, cała Wałowa już do nich należy! Jest piękny słoneczny dzień. Odnowiona Wałowa łśni w słońcu. Spacerują po niej odprężeni ludzie. Żydzi??

Parę tygodni temu. Telefon z Irlandii. Anka: – Lecę do Krakowa. – Kiedy? – pytam zdumiona, bo ja też lecę. – Pod koniec tygodnia – Ja też! Radość. Mamy dla siebie tylko jeden dzień. – Chodźmy na Kazimierz – proponuje Anka. K a z i m i e r z. Moja młodość. Studia. Wtedy bardzo zaniedbana dzielnica Krakowa. Teraz najbardziej prestiżowa. Idziemy do „Singera”. Wchodzimy do środka. Każdy stolik z maszyną do szycia, marki „Singer”. Skąd oni wzięli tyle starych „Singerów”? Mam wrażenie że jestem w szwalni. Siadamy przy jednej z maszyn. Dotykam jej i... czasu który przeminął? Przy stoliku, obok naszego, liczne towarzystwo. Starszy, nobliwy pan spostrzega Ankę. Zaczyna flirtować z nią w tak uroczy, wyrafinowany i niedzisiejszy sposób że bawi tym nie tylko ją ale i całe towarzystwo. Dowiadujemy się, że w Krakowie są targi książek. Nobliwy pan, który ma na imię Jerzy, jest wydawcą i ich szefem. Uroczą dziewczyną o imieniu Maja, opowiada o Łodzi z której przyjechali, odnowionych manufakturach, ulicy Piotrkowskiej, ławeczce i pomniku Tuwima. – Ale skąd wzięliście się właśnie tutaj, u „Singera” – pyta Anka. – A to jest już nasza tradycja, zawsze tu przychodzimy, kiedy są targi – odpowiada pan Jerzy. Rozmawiamy o Kazimierzu, o tym jak rozkwita. – Wraca charakter tej dzielnicy – mówi Maja i opowiada o pojawiających się co roku nowych kawiarenkach, o starych żydowskich ślubnych sukniach, które w nich wiszą, zdjęciach Żydów którzy tu kiedyś mieszkali, filmie z przed wojny który można zobaczyć w synagodze na Szerokiej i który robi niesamowite wrażenie, bo: „wszystko się zachowało, wszystko jest jak wtedy... z wyjątkiem mieszkańców”. Przypominam sobie napis na murze, który zobaczyłam jadąc autobusem z lotniska do centrum Krakowa: „Żydy won stąd”. Opowiadam o tym napisie. – W Polsce nie ma antysemityzmu – głos pana Jerzego przywołuje mnie do porządku. Rozpoczynamy rozmowę na ten temat. Mówię o zgrzytach, dysharmonii, o innych oznakach antysemityzmu, które widzę za każdym razem kiedy jestem w Polsce. Pan

Jerzy broni swojego zdania, ciągle przywołuje mnie do porządku i nagle... zupełnie nieoczekiwanie... wypowiada zdanie, które jest tak surrealistyczne, że tracę poczucie rzeczywistości: – Ale ja jestem antysemitą. Zdumienie w moich oczach każe mu wytłumaczyć to, co przed chwilą powiedział, więc kontynuuje: – Żydzi popierali władzę komunistyczną. To „Żydokomunie” zawdzięczamy ukradzione nam pięćdziesiąt cztery lata życia. – Ale to nie Żydzi sprowadzili komunizm do Polski, oni raczej z tej Polski w której się urodzili, zostali przez komunistów wypędzeni – pan jest wydawcą, pan zna przecież historię – mówię. – Niestety nie wszyscy zostali wypędzeni. Ci, którzy zostali, rządzą teraz Polską. – Panie Jurku, Polską rządzą ludzie wybrani przez Polaków. – Jakby pani dobrze pogrzebała w ich rodowodach, przekonałaby się pani że mam rację. Twarz pana Jerzego staje się nieprzyjemna. Zgrzyt, dysharmonia. W tym momencie robię coś, co zawsze chciałam zrobić i zrozumieć niepojęte. – Ja jestem Żydówką – mówię i patrzę mu prosto w oczy – i ogromną przykrość sprawiają mi ludzie pana pokroju. Moi dziadkowie zginęli w Oświęcimiu. Moim rodzicom udało się przeżyć, ale przez komunistów zostali zmuszeni do wyjazdu z Polski. Tylko dlatego że byli Żydami. Obserwuję jego twarz. Pozostaje niezmienną. Jakby w ogóle mnie nie słyszał. Żadnej reakcji. Nic. – Kocham ten kraj, bo tutaj są moje korzenie, odwiedzam go z taką radością z jaką odwiedza się własną matkę, ale za każdym razem kiedy spotykam ludzi takich jak pan, jest mi po prostu strasznie przykro. Oczy pana Jerzego, jeszcze godzinę temu tak błyskotliwe, są puste. Z twarzy znika złość, a pojawia się niezdecydowanie. Nagle podchodzi do mnie, podaje mi rękę i mówi tonem jakim wygłasza się wyuczoną formułkę grzecznościową: – Jest mi bardzo przykro z tego powodu, ale to nie zmienia faktu, że jestem i pozostanę antysemitą. I nagle gdzieś wychodzi. Nie zobaczę go już ani tego wieczora, ani nigdy więcej, ale nareszcie zrozumieć. Pan Jerzy ma rację. W Polsce nie ma antysemityzmu. Bywają tylko zniewolone umysły, zaprogramowane myśleniem rodziców, dziadków i innych instytucji, mających wpływ na ich kształtowanie. Jak roboty wyrzucają z siebie czyjeś myśli, opinie, poglądy, przekonania, ponieważ nigdy nie nauczono ich myśleć samodzielnie. Cudze myśli stały się ich filarem. Chwytają się ich kurczowo, chociaż głowy ciążą. Nikt nie uświadomił im, że posiadają własny filar, który sam wspiera: niezależne myślenie. Wystarczy go tylko odkryć, a głowy staną się lekkie i w pustych oczach pojawi się blask.

AG

Dancing Poznań!

Polski Teatr Tańca zaprasza na Warsztaty

W dniach od 17 do 24 sierpnia Polski Teatr Tańca oraz Ogólnokształcąca Szkoła Baletowa im. Olgi Sławskiej-Lipczyńskiej w Poznaniu zapraszają na jubileuszową XX edycję **Dancing Poznań!** Przygotowaliśmy dla Was zajęcia prowadzone aż w 35 technikach przez 27 pedagogów z całego świata oraz szereg wydarzeń towarzyszących, m.in. wystawę fotograficzną „Taniec” Krzysztofa Fabiańskiego oraz szalone wieczorne imprezy.

Na uczestników Dancing Poznań czekają także spektakle teatrów tańca prezentowane podczas X Międzynarodowego Festiwalu Teatrów Tańca.

W warsztatach może wziąć udział niemal każdy, nie ma ograniczeń dotyczących wieku, ani stopnia przygotowania ruchowego. Zajęcia odbywają się na trzech poziomach zaawansowania. Uczestnicy samodzielnie dokonują wyborów dotyczących techniki, pedagoga, grupy i godzin zajęć.



Zapisy na warsztaty ruszają 15 maja o godz. 12.00 na stronie:

<http://www.ptt-poznan.pl/strony/201.php>

Cena za 1 kurs/7 lekcji/1,5 godz. = 90€

Kontakt:

[Polski Teatr Tańca](#)

ul. Kozia 4, 61-835 Poznań

tel. + 48 61 8524242/41

„Przepraszam, czy mieszka tu może zanzibarska księżniczka?”



ELŻBIETA WICHA-WAUBEN

Dawno, dawno temu, daleko stąd, na Zanzibarze, żyła sobie szczęśliwa księżniczka, która nosiła ubrania we wszystkich kolorach tęczy i wierzyła, że słońce kręci się wokół Ziemi. W jego ciepłe tkaniny po praniu wysychały w ciągu kilku godzin. Ponieważ była córką sułtana Omanu i Zanzibaru, posiadała niewolników do wykonywania takich czynności jak pranie, gotowanie, sprzątanie. Po matce, Czerkiesce (ach, te zadziwiające kaprysy losu!), jednej z pobocznych żon sułtana, odziedziczyła urodę. Miała wszystko, czego zapragnęła: była piękna, szczęśliwa i otoczona serdecznością rodziny, przyjaciół i służby. I gdy zakochała się w przystojnym blondynie, który nie wyznawał jej wiary, los okazał się dla niej nadal łaskawy. Miłość została odwzajemniona i pokonała wszelkie trudności. Księżniczka porzuciła krainę swego dzieciństwa i podążyła za ukochanym do szarego, deszczowego, wietrznego kraju na Północy.

Brzmi oczywiście jak bajka.

Wydarzyło się to wszystko jednak naprawdę.

Urodziła się w 1844 roku na Zanzibarze jako Sayyida Salme, księżniczka Omanu i Zanzibaru.

W 1866 roku poznała niemieckiego kupca Heinricha Ruete. W 1867 wzięli ślub. Księżniczka zmieniła wiarę, wybrała sobie chrześcijańskie imię Emily i odtąd było ich dwie: księżniczka Sayyida Salme i Emily Ruete.

Niestety opowieść ta nie kończy się tym tajemniczym: „I żyli długo i szczęśliwie”.

W Hamburgu życie zwiększyło tempo: w roku 1868 Emily Ruete urodziła córkę, w 1869 – syna, w 1870 – drugą córkę. W tym samym roku, 1870 – trzy lata po ślubie, Heinrich Ruete wpadł pod

tramwaj konny i zmarł od obrażeń odniesionych w wypadku.

Emily/Salme pozostała sama z trojgiem dzieci w obcym kraju. Przetrwiała. Zmarła w wieku 80 lat w roku 1924 w Jenie.

Z całego jej życia, rozciągającego się między Zanzibarem a Jeną, pozostałyby być może tylko te daty, gdyby sama nie pozostawiła po sobie tzw. „świadcstwa pisanego”.

Emily Ruete napisała dwie książki: „Memoiren einer arabischen Prinzessin” i „Briefe nach der Heimat”.

„Memoiren einer arabischen Prinzessin”, czasem publikowane pod tytułem „Leben im Sultanspalast: Memoiren aus dem 19. Jahrhundert” (czyli „Wspomnienia arabskiej księżniczki” i „Życie w pałacu sułtańskim. Wspomnienia z XIX wieku”) wydane zostały w roku 1886 i właściwie książka od tamtej pory nie wychodzi z druku. Obecnie dostępne są: w języku oryginału, czyli niemieckim – „Leben im Sultanpalast. Memoiren aus dem 19. Jahrhundert”; w języku angielskim – „Memoirs of an Arabian princess from Zanzibar”; istnieje też tłumaczenie na niderlandzki: „Herinneringen van een arabische prinses”.

Nic mi natomiast nie wiadomo o wydaniu w wersji polskiej.

Książka ta odniosła spory sukces, zaspokajając zapotrzebowanie czytelników na relacje z podróży i na „egzotyczność”.

Książka koncentruje się na opisach obyczajów, panujących na sułtańskim dworze, z całym jego splendorem i bogactwem, głęboko zakorzenionymi tradycjami religii muzułmańskiej, dającymi poczucie bezpieczeństwa, wszystko to w jakiś sposób wyidealizowane, ponieważ zintensyfikowane nostalgią autorki. Uwagi, porównujące sytuacje obyczajowe między „Orientem” a „Okcydentem” są humorystyczne i odważne i świadczą o tym, że mamy do czynienia z nie byle kim, lecz kobietą o silnym charakterze.

Druga książka, napisana przez Emily Ruete: „Briefe nach der Heimat” („Listy do domu”), wydana została po jej śmierci: po raz pierwszy w języku angielskim w publikacji: „An Arabian Princess Between Two Worlds: Memoirs, Letters Home, Sequels to the Memoirs, Syrian Customs and Usages” („Arabska księż-

niczka między dwoma światami: Wspomnienia, Listy do domu, Dalszy ciąg wspomnień, Syryjskie tradycje i obyczaje”) w roku 1993 przez holenderskie wydawnictwo Brill. Po raz pierwszy w języku oryginału, czyli niemieckim „Briefe nach der Heimat” wydane zostały w roku 1999 przez niemieckie wydawnictwo Philo.

Książka jest obecnie praktycznie nie do zdobycia. W Holandii znajdują się tylko dwa dostępne publicznie egzemplarze: w Bibliotece Uniwersyteckiej w Lejdzie i w Bibliotece Królewskiej w Hadze.

Być może powodem niepopularności czy nieznaności książki jest jej temat: rodzaj intymnego dziennika emigrantki, zdanej w obcym (i to jak obcym!) kraju tylko na siebie.

O ile „Wspomnienia arabskiej księżniczki” są opisem najszczęśliwszego okresu jej życia, o tyle „Listy do domu” to relacja z najbardziej trudnych i najbardziej ponurych lat emigracji autorki, cierpiącej – jakbyśmy dziś powiedzieli – na depresję, walczącej o przetrwanie dla dobra dzieci.

Baśniowe życie księżniczki skończyło się, gdy musiała ona, będąc w ciąży, potajemnie uciekać z Zanzibaru. Syn, który urodził się w Adenie, zmarł, zanim jego ojciec do nich dotarł i zanim para wzięła ślub.

O tym okresie życia Salme/Emily nie wspomina w żadnej ze znanych mi publikacji, jakby chciała wymazać z pamięci ten niesławny dla niej czas: od księżniczki zanzibarskiej przechodzi do razu do godziwej roli żony niemieckiego kupca.

I gdyby jej mąż nie zginął w wypadku, żyłaby jako emigrantka w podwyjnym luksusie: z pozycji zabezpieczonej sytuacji finansowej obserwowałaby obyczaje i tradycje tej dziwnej dla niej rasy ludzi z Północy i miałaby ostoję dla swojej nostalgii i poczucia wyobcowania w miłości męża. Wraz z jego śmiercią utraciła i jedno, i drugie: zabezpieczenie finansowe i wsparcie kochanego człowieka.

Pozostała sama, rozdarta między tęsknotą powrotu do Zanzibaru a pozostaniem – w imię pamięci męża i dla dobra dzieci – w zupełnie jej obcym (i to jak obcym!) kraju.

Upór, z jakim pokonuje trudności, jej desperackie wręcz postanowienie pozostania w Niemczech i przetrwania, przypomina mi trochę decyzję Elżbiety

Czyżewskiej pozostania w Nowym Jorku po jej rozwodzie z Davidem Halberstammem. Obie miały tę zatracającą niewiarę w powroty, choć obie próbowały (dane o życiu Elżbiety Czyżewskiej z książki: „Elka. Wspomnienia o Elżbiecie Czyżewskiej“ Izy Komendołowicz).

„Briefe nach der Heimat“ – „Listy do domu“, mimo że dotyczą okresu lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XIX wieku, są klasycznym opisem doświadczeń każdego emigranta. Tylko co szczęśliwsi z nas (emigrantów) mogą nie rozpoznawać uczuć, jakich doznawała Salme/Emily.

Zawsze i wszędzie, w każdym okresie i w każdym kraju, na XIX-wiecznym Zanzibarze i we współczesnej Europie, są cudzoziemcy lepsi i gorsi: lepsi tym różnią się od gorszych, że mają pieniądze lub złoto.

I zawsze i wszędzie, ci, którzy mają pieniądze i złoto, są podświadomie przekonani, że ludzie biedni nie mają duszy. (Niedawno prowadziłam rozmowę z moją koleżanką z pracy, Niemką, która mówi po polsku i która w latach osiemdziesiątych przebywała w Polsce w ramach wymiany studentów. Powiedziała mi, że gdy w jakimś małym polskim miasteczku zobaczyła obdrapaną bloki i całą tę ponurość wokół, nie mogła połączyć tego w całość z elegancko ubranymi kobietami na ulicach: nie mogła sobie wyobrazić, że można prowadzić godne i pełne doznań duchowych życie, gdy mieszka się w takiej biedzie. Potem, gdy poznała bliżej ludzi i kraj, to pierwsze wrażenie się roztarło.)

Salme/Emily – jak każdy emigrant – z powodu obcego akcentu i niedoskonałego opanowania języka, a w jej przypadku jeszcze z powodu odcienia skóry, od razu brana też była za gorszy rodzaj cudzoziemca.

„Byłam też bardzo wdzięczna, że nie musiałam wysłuchiwać tej wyświechtanej frazy: „Skąd pani pochodzi?“ i innych podobnych pytań. Gdybym wtedy miała opanowany niemiecki tak dobrze jak teraz, odpowiedziałabym tym dobrym mieszkańcom Darmstadu: „Pochodzę z Księżyca, dobrzy ludzie!“

(Osobiście dopiero parę tygodni temu odważyłam się na tego rodzaju odpowiedź. Na pytanie praktykantki w zakładzie fryzjerskim, którego od lat jestem klientką, odpowiedziałam grzecznie, acz stanowczo: „Wie pani, tak właściwie to nie mam ochoty na opowiadanie o tym. Jestem w Holan-

dii od 25 lat, jestem zupełnie zintegrowana, mam holenderski paszport i już mnie trochę nudzi opowiadanie mojej historii życiowej każdemu, kto pyta, skąd jestem.“)

Salme/Emily zamiast maski z materiału, której w Europie się nie używa, musiała zakładać inną, naturalną maskę: taką, na jaką jej pozwalały mięśnie twarzy. Przystosowała się do Europy, pozbywając się spontaniczności. Uciekła w głąb siebie.

Salme/Emily jak każdy cudzoziemiec, jak każdy z zewnątrz, to, co widzi, odbiera w szerszym kontekście, ponieważ świadomie czy nieświadomie patrzy porównując.



I to jest najgłębsze doświadczenie emigranta: relatywizm w odbieraniu rzeczywistości. Emigrant wie, że zawsze może być inaczej, ponieważ w jej/jego kraju jest zwykle inaczej.

Życie Salme/Emily i jej dzieci po śmierci męża znaczą przeprowadzki do miejsc, w których utrzymanie było tańsze: z Hamburga do Drezna, z Drezna do Rufolstadt. Gdy postanawia zarabiać na życie daniem lekcji języka arabskiego przeprowadza się do Berlina. Z Berlina do Kolonii, by być bliżej syna. Zwykle wszystko załatwia sama: sama szuka mieszkania, sama szuka pracy.

Całego życia nie da się opisać w w jednym stylu w jednej książce. Próbę taką podjęła Nicole C. Vosseler w książce „Sterne über Sansibar“ („Gwiazdy nad Zanzibarem“), wydaną w 2011 przez wydawnictwo Bastei Lübbe. Jest to jednak opowieść – choć bardzo ładnymi słowami

– bardzo powierzchowna: opisane jest – również bardzo ładnie – tylko to, co widoczne. Lepszą pisarką od Nicole C. Vosseler okazuje się sama Emily Ruete: w jej opowieści wychodzi cała skomplikowana wielowarstwowość życia.

Oto kilka obrazów z tego życia:

Wizyta zanzibarskich marynarzy z zanzibarskiego statku, przybyłego do Hamburga, którzy po długich wypytywaniach znaleźli wreszcie jej adres. Emily w krynolinie stoi w swoim niewielkim saloniku. Przed nią czarni marynarze – jej niewolnicy – padają na klęczki i całują podłogę.

Albo taki: Emily zalana łzami klęczy przed piecem i próbuje przez pół godziny zapalić ogień. Nagle dzwonek do drzwi. To chłopak od piekarza przyniósł zamówiony chleb. Emily odważa się prosić go o pomoc. Chłopak raz-dwa daje sobie radę z ogniem.

Albo ten, z którego wzięłam tytuł:

Emily bawi się z dziećmi, siedząc na podłodze, gdy nagle bez pardonowo wchodzi do mieszkania dwaj mężczyźni i zadają to tytułowe pytanie: „Czy mieszka tu może zanzibarska księżniczka?“. Mężczyźni wydają jej się podejrzani i Emily odsyła ich z kwitkiem.

I jeszcze taki:

Zaprzysiężniona baronowa, którą prawdopodobnie ujęła „egzotyczność“ Emily, obejmuje dłońmi twarz Emily i pieszcząc ją mówi: „Pani jest jak przesadzona palma, która zamiast schronić się w wypielęgowanej cieplarni, musi marznąć na wietrze i chłodzie“.

Emily walczyła o przetrwanie, dopóki dzieci nie dorosły. Ostatni rozdział „Listów do domu“ ma tytuł: „Życie dla dzieci“. Dzięki nim przeżyła – w najbardziej dosłownym znaczeniu tego wyrażenia.

Jej życie zmieniło się – miejmy nadzieję, że na lepsze – gdy dzieci dorosły. Zaczęła pisać. Wydała swoje „Wspomnienia arabskiej księżniczki“. Udało jej się jeszcze dwa razy odwiedzić Zanzibar. Podróżowała, mieszkała u syna w Bejrucie. Dała się wciągnąć w machinacje polityczne Bismarcka. Wygląda na to, że się zupełnie „zintegrowała“.

Cudzysłów oznacza oczywiście moje wątpliwości. Jak pisze sama Salme/Emily:

„W młodości nie przypuszcza się, jak bardzo człowiek będzie przywiązany do wychowania, jakie odebrał, nawet jeśli okoliczności jego życia zmienią się nie do poznania“.

E.W-W.

W imię Ojca i Syna



EWA ZIMMER

Nogi przykryła jasnozielonym kocem z Ikea. Robi to zawsze, gdy temperatura na dworze przekroczy minus 5 stopni Celsjusza. Teraz, jak zwykle, posmaruje kremem dłonie, włączy radio i sprawdzi, czy na pewno wzięła telefon. Gotowa? Jeśli tak, to lepiej ruszajmy, bo się spóźnimy. Jezdnia wydaje się trochę śliska. Mam więc nadzieję, że pojedzie ostrożnie. Jeszcze raz MUSI sprawdzić, czy ma telefon. Przecież przed sekundą go szukała. Nie chodzi o telefon? To o co? Co wyciąga? Lakier do paznokci!? Po co jej teraz lakier do paznokci? Nie... chyba nie zamierza ich w tej chwili malować? A jednak! Zaraz nie wytrzymam. No i maluje. Jezu kochany, obyśmy szczęśliwie dojechali. A teraz jeszcze ktoś dzwoni? Oczywiście musi odebrać. O tak, brawo! Najlepiej na zakręcie. Świetny pomysł! Nie

może oddzwonić albo chociaż podłączyć zestaw słuchawkowy? Nie, bo po co?

To cud, że szczęśliwie dojechaliśmy. Jest godzina 7.30, a dziś pracuje do 12.00. Każe mi tu grzecznie czekać. Przyjdzie ponoć niedługo. Dokąd niby miałbym pojechać? Zabrała przecież kluczyki. A może myśli, że ktoś mnie jej podkradnie? Nonsens! Nudno. Co by tu porobić? Fiszki do nauki języka włoskiego. No tak, nie wolno przecież tracić czasu. Ma też piłkę do kosza, ale jak ja niby miałbym grać? Ooo! I cały karton płyt kompaktowych. Co my tu mamy? Poluzjanci, Brahms, Granados, Michael Jackson. No tak. Przecież i tak nic nie posłucham, bo zabrała kluczyki. Zimno. I strasznie burczy mi w brzuchu. Błagam, niech już kończy. A to co? Na litość boską! Na wycieracze zrobiła sobie prawdziwe wysypisko śmieci. Gdyby tylko ktoś to zobaczył. Do połowy zjedzony serek homogenizowany, zamrażnięte jabłko, kartoniki po mleku. No nie! Skórka po bananie? Ma szczęście, że jest mróz, bo dawno już rozwinęłyby się tutaj jakaś nowa cywilizacja. Wstyd. Oj... Jakie śliczne pudełeczko. Nigdy go nie zauważyłem. Co my tu mamy? Zerwany różaniec, łyżeczka, ołówek, zakreślacz, bibułka do odświeżania twarzy, okulary przeciwsłoneczne, lampka na baterie, świeczka, śrubokręt, błyszczki do ust i... strzelające diabełki?

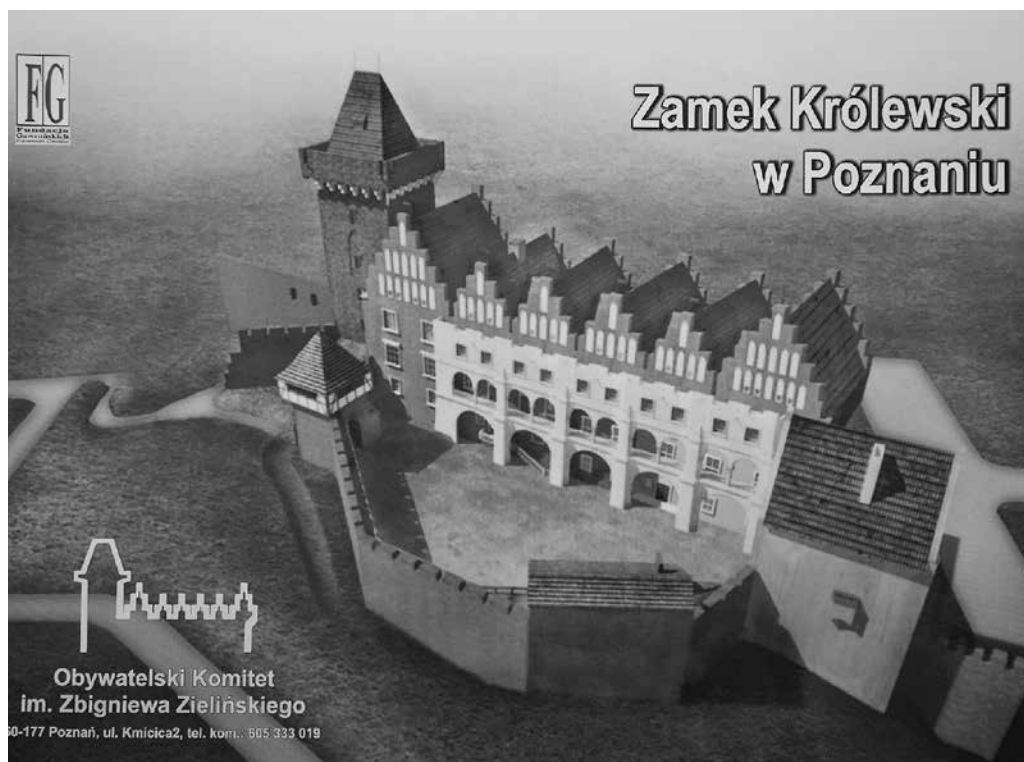
Chryste panie... O! Idzie, idzie!! Szybki krok, mocno stuka obcasami, czyżby ktoś ja zdenerwował? Mam nadzieję, że nie. Kiedy jest zła, to strasznie chaotycznie prowadzi. Wsiadła. No to odpalaj, bo jestem potwornie głodny. Pięknie... To sobie postoiemy. Nie!!! Benzyna nie może zamarznąć, a szczególnie, gdy nie ma jej w baku! Jezusie najśłodszy, tracę cierpliwość. I jeszcze na mnie krzyczy. Tak, jakbym miał z tym coś wspólnego. O NIE! Choćby nie wiem co, nie pomogę! Po co ruszasz bezpieczniki? Zaraz coś zepsujesz. Skąd w ogóle wiesz, gdzie one są? Ufff... udało się. Wracajmy już do domu, proszę, póki wszystko działa. Nie! Nie pojedziemy do żadnego sklepu. Zaraz się przekonasz, kto tu kim kieruje. Koniec kropka! Panie! Dlaczego dałeś im wolną wółę? Jaki jest sens mojej pracy, jeśli ona sama chce decydować o swojej śmierci? Jakim cudem mam ją upilnować? A codziennie rano wysłuchiwać muszę jej pokorną modlitwę: Aniele Strózu mój (a czyj mam być?), ty zawsze przy mnie stój (taka praca), rano, w wieczór, we dnie, w nocy (jeszcze nigdy ciebie nie opuściłem, choć czasem korci, to muszę przyznać), bądź mi zawsze ku pomocy (staram się!), broń mnie od wszelkiego złego (sama pakujesz się w kłopoty) i doprowadź do żywota wiecznego (tylko daj mi szansę), AMEN.

Ewa Zimmer



Zamek Królewski w Poznaniu – PRAOŚ PAŃSTWA POLSKIEGO

Wywiad z dr ANDRZEJEM GAWROŃSKIM – członkiem Zarządu Komitetu Odbudowy Zamku Królewskiego w Poznaniu, byłym konsulem honorowym Królestwa Holandii



leń osiemnastowiecznej Komisji Dobrego Porządku. Traktował rekonstruowany przez siebie Stary Rynek jako całość, dlatego nie mógł do końca życia spokojnie patrzeć na pawilony wzniesione na placu środkoworynkowym.

M.M.: *Obecny etap odbudowy dotyczy, by tak rzec, połowy zamku...*

A.G.: Tak zdecydował Komitet Odbudowy Zamku z przewodniczącym Włodzimierzem Łęckim, byłym wojewodą poznańskim, osobą niezmiernie zasłużoną. Chciałby to dzieło domknąć, uznać za zrealizowane w formie „półzamku”. Rozumiem to, ale nie chcę, by projekt pełny, sześcioczynowy przepadł.

M.M.: *Dlaczego Pan się tak zaangażował? Jaki cel Pan sobie postawił?*

Maciej Mazur: *Odbudowa Zamku Królewskiego w Poznaniu od samego początku napotykała na ogromny opór. Ale mimo tego oporu zamek jest budowany. Pierwszy etap odbudowy Zamku Królewskiego w Poznaniu zbliża się do końca. Tymczasem nie milkną głosy krytyczne, niekiedy wręcz deprecjonujące samą ideę. Kwestionowana jest zwłaszcza koncepcja odtworzenia pełnej, sześcioczynowej bryły budowli. Z jakich przesłanek wychodzą oponenty?*

Andrzej Gawroński: Niestety, często traktuje się odbudowę zamku nie jako powrót do korzeni, ale jako kreację. Słyszę takie opinie: „Nie mamy stuprocentowych dowodów, że on tak wyglądał, to fantazja, równie dobrze można wzniesić nowoczesne pawilony wystawowe”. Krytycy projektu Witolda Milewskiego twierdzą, że nie dysponował on ikonografią, nie miał pamiątek i dowodów archeologicznych. Tymczasem architekt miał do dyspozycji i wykorzystał wszystkie te elementy. Jego projekt jest rekonstrukcją zamku, który istniał w XVII i XVIII wieku. Nierzetelna krytyka uderza, moim zdaniem, w interes Poznania i inte-

res Polski. Przecież był to zamek rubieżowy, a jeśli ktoś twierdzi, że było inaczej, może sobie wystawić na Wzgórzu Przemysła nowoczesny pawilon. Powiedzmy wyraźnie: Ostrów Tumski, poznański Stary Rynek i Zamek tworzyły praos państwa polskiego.

M.M.: *Argumenty przeciwko Zamkowi należy uznać za irracjonalne, sprzeczne z faktami, danymi historycznymi itd.?*

A.G.: Oczywiście. Wystarczy przyjrzyć się dobrze zachowanej i zbadanej linii fundamentów. Zatwardziała i mocna kontra części poznańskich historyków sztuki wynika z faktu, że dla nich wartością jest stojący na miejscu Zamek Królewskiego dwór starosty Kazimierza Raczyńskiego, czyli obecne Muzeum Sztuk Użytkowych. Budynek ten powstał w 1783 r., a Zbigniew Zieliński mówił o nim, że „był chybikiem na pół cegły postawiony”. Podczas wojny został zburzony i odbudowany w latach 1955-1965. Zieliński był autorem koncepcji odbudowy Starego Miasta w Poznaniu po potwornych zniszczeniach wojennych. W swoich planach odwoływał się do usta-

A.G.: Ze względów rodzinnych przypadło mi w udziale archiwum prof. Zbigniewa Zielińskiego, autora powojennej koncepcji odbudowy poznańskiej starówki. Czuję się, w jakimś sensie, spadkobiercą i kontynuatorem jego dzieła. Poza tym boli mnie, że w Poznaniu nie szanuje się korzennej świadomości tego miasta, a bez tego wiele nie uda nam się osiągnąć. Dlatego chcę zmienić widzenie tego miasta, jego dominantę. Bo dziś akcent postawiony jest na dzielnicę otaczającą zamek króla pruskiego, zbudowany na początku XX w. Oczywiście, to założenie urbanistyczne ma wielką wartość, jest oryginalnym przeglądem stylów historycznych. Dziś dbamy o te gmachy, mieszczą się w nich ważne instytucje, ale trzeba przypomnieć: to nie jest historyczne centrum Poznania! Centrum stanowi zamek piastowski z przepięknym podwórcem w postaci rynku Starego Miasta. Pojawienie się Zamku Królewskiego zmieni charakter miasta, nada mu nową dominantę, wskaże miejsce, gdzie wbita jest igła cyrkla.

ciąg dalszy na str. 22 ▶

► *ciąg dalszy ze str. 21*

Mam niemiecki projekt zagospodarowania wzgórze, miała na nim stać wieża ciśnień, Nie mam nic przeciwko niemieckiemu praktycznemu, ale...

M.M.: *Pana działalność jest więc jakby dokończeniem tego, co rozpoczęło się w latach pięćdziesiątych, czyli odbudowy Starego Ryнку według planów Zbigniewa Zielińskiego.*

A.G.: Nie mówiłbym o dokończeniu, bo czeka jeszcze blok środkoworynkowy, dziś zakłócony przez dwa modernistyczne pawilony wystawowe, które sprawiają wrażenie niestosownej i tymczasowej ingerencji. Dopiero rekonstrukcja tej części starówki byłaby zwieńczeniem dzieła odbudowy.

M.M.: *Odbudowa Zamku Królewskiego służy więc repolonizacji przestrzeni miejskiej, może wpłynąć na tożsamość jego mieszkańców.*

A.G.: Tak, a to szczególnie ważne w przypadku miast rubieżowych.

M.M.: *Skoro mowa o miastach rubieżowych, to myślę, że można wskazać interesującą analogię z Wrocławiem. Tam idea stworzenia Muzeum Ziemi Zachodnich, ukazującego polską półwieczną obecność na tych ziemiach, spaliła na panewce. Być może, to przypadek, jednak zastanawia fakt, że dwa projekty tak ważne dla tożsamości miast rubieżowych napotykały na opór.*

A.G.: Pogranicza są zawsze przestrzenią przenikania się i domyślam się, że mogą być także terenem działań mających przechylić szalę na jedną ze stron. Gdyby tak było, to w tym kontekście zastanowiłbym się na faktem, że na remont Sali Wielkiej zamku pruskiego w Poznaniu przeznaczono 50 mln zł (w tym 30 z funduszy UE), a nie można znaleźć 10 mln, które wystarczyłyby do wykończenia sześcioszczytowego piastowskiego Zamku Królewskiego. Dziwię się. Kiedy polski Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego Bogdan Zdrojewski był w Poznaniu, to wspólnie z prezydentem Grobelnym odwiedził stadion i właśnie Salę Wielką zamku niemieckiego. Do Zamku Królewskiego, którego wieża jest już widocznym punktem w pejzażu miasta, delegacja nie trafiła.

M.M.: *Nasuwa się też analogia z odbudową Zamku Dolnego w Wilnie, siedziby Wielkich Książąt Litewskich. Pierwotnie ta inicjatywa także budziła opory, a nawet była wysmiewana. Dzisiaj to prestiżowy i nowoczesny kompleks muzealny, główny obiekt zespołu architektonicznego, duchowe centrum kraju i dominanta w krajobrazie miasta.*

A.G.: To dobry przykład. Tymczasem w Poznaniu z Zamku Królewskiego drwi się, nazywając go zamkiem Gargamela,

dziwaczną ingerencją w krajobraz. Dla mnie to niezrozumiałe. Dodałbym jeszcze jedną analogię: decyzję niemieckiego parlamentu o odbudowie zamku królewskiego w Berlinie. Zburzono Pałac Republiki, symbol komunistycznego DDR, a na jego miejscu odtworzona zostanie siedziba króla Prus. I żaden Niemiec się nie oburza z tego powodu. Nikt nie traktuje tej inwestycji jako wyrzucanie pieniędzy w błoto, choć w Niemczech jest kryzys gospodarczy. W Poznaniu w pewnych kręgach wyśmiewanie się z Zamku należało do „dobrego tonu”. Ja tego nie rozumiem. Znam Niemcy. Studiowałem na niemieckich uczelniach. Ale to się zmienia. Ta część zamku, która została już wybudowana, spowodowała zmianę. Cieszy się zainteresowaniem turystów. Dla coraz gorzej wyedukowanych historycznie ludzi, zwłaszcza młodych, zamek to komunikat o historii Poznania. Poznań to miasto królewskie.

M.M.: *Można zobaczyć w tym odpowiedź kultury na procesy globalizacji. Polityka tożsamościowa to także budowanie komfortu życia, bo gdy człowiek nie wie, kim jest, czuje się wyalienowany. Narody europejskie tworzą więc tego typu obiekty w swoich historycznych stolicach, wiedząc, jak to jest ważne.*

A.G.: Europa jest zbiorem państw narodowych i długo taką będzie. Zresztą obserwujemy na Zachodzie załamanie się polityki multikulturowości. Przyznała to sama Angela Merkel.

Polska w wyniku straszliwej historii została dużej części materialnego dziedzictwa pozbawiona. Trzeba przywracać świadomość siły naszej kultury i wspaniałej historii. Rola Poznania jest przy tym szczególna. Otóż wiemy dokładnie, gdzie i kiedy zaczęliśmy się posługiwać naszym godłem narodowym. Po koronacji w Gnieźnie Przemysła II, pan zamku poznańskiego, ofiarował narodowi godło, a był nim orzeł w koronie.

M.M.: *Studiował Pan i pracował na uczelniach niemieckich, był Pan przez wiele lat konsulem honorowym Królestwa Holandii. Trudno więc powiedzieć, by budowanie Zamku Królewskiego było leczeniem prowincjonalnych kompleksów.*

A.G.: Nie wyczuwam, by to, co robię, było wbrew czasom, wbrew ludziom. Podkreślanie swoich korzeni jest czymś oczywistym w Europie u wszystkich narodów. A poza tym, dotykając względów estetycznych, lubię się dobrze czuć u siebie. Kiedy chodzę po Berlinie, Mediolanie, Paryżu, cenię i chłonę swojskość tych miejsc. Myślę, że ci, którzy przyjeżdżają do Polski z innych krajów, też szukają naszej swojskości, bo interesujące jest to, czego nie znamy. To oczywiste. Ale jak się okazuje nie dla wszystkich.

M.M.: *Podczas naszej rozmowy uzmysłowilem sobie pewną kwestię. Otóż mamy problem z opowiedzeniem sobie i innym o poznańskich wydarzeniach całkiem nieodległych: o wielkim dziele dziewiętnastowiecznej pracy organicznej, o powstaniu wielkopolskim i o Czerwcu. 1956 r. Czy kłopot nie bierze się z tego, że historia miasta ma na razie słabo zarysowany pierwszy rozdział? Nie mówię o pracach historyków, ale o opowieści zaznaczonej w krajobrazie.*

A.G.: Trzeba to zmienić, logika to nakazuje, a ja jestem jedynie pasem transmisyjnym.

M.M.: *Nie mogę nie poruszyć kwestii sporu o przyszłe przeznaczenie odbudowanego gmachu. Pan widzi w nim Muzeum Godła Polskiego, dyrekcja Muzeum Narodowego w Poznaniu chce, by w tym miejscu nadal mieściło się Muzeum Sztuk Użytkowych.*

A.G.: Na powojennych fotografiach widać zachowane resztki zamku, które to pierwociny zostały wtopione w budynek Muzeum Sztuk Użytkowych. Oczywiście – tego budynku nie można burzyć, ale należy go wchłonąć w zamek sześcioszczytowy. Jedynym sposobem na zmieszczenie obu ekspozycji, Muzeum Godła i Muzeum Sztuk Użytkowych, jest odbudowa zamku sześcioszczytowego. Wzgórze Przemysła to jedyne miejsce w Polsce, by godnie, śmiało opowiadać o godle i barwach. A także o Józefie Wybickim, twórcy hymnu narodowego, bo on tutaj pracował jako prawnik w archiwum akt. I – jak pamiętamy – wprowadził do tekstu hymnu miejscowe wątki, łącznie z nazwą Poznania. Tym nie może się poszczycić żadne inne miasto. To trzeba uszanować. Opowiadanie o tym jest tak samo ważne, jak budowanie stadionów, a może nawet dużo ważniejsze. Zresztą, jestem przekonany, że kibice zasiadający na stadionie pierwsi pójdą na zamek i powiedzą: „Lech królem jest!”

M.M.: *Kolejne wątki, które mogą wyjść na powierzchnię przy okazji restytucji zamku, to rycerskie tradycje Poznania i Wielkopolski.*

A.G.: Tak, od początków rycerstwa polskiego po Konfederację Barską. A skoro podwórcem zamku staje się Stary Rynek, to jakież tam można urządzać piękne turnieje. Jednak pomysły gestora są czymś innym od możliwości i chęci gospodarza, czyli Muzeum Narodowego. Sądzę jednak, że stworzenie Muzeum Godła odpowiada prestiżowi tego miejsca i zbuduje wizerunek Poznania jako miasta o majestacie królewskim.

Rozmawiał Maciej Mazur

Complete Vocal Technique (CVT) course

Nowa Róża • Poland (west) • 22-28 July 2013

*Singing is not difficult and everybody can do it!
Explore your vocal possibilities and free your voice!*



In 5 days of workshop and masterclasses you will have a chance to learn about twang, overdrive, neutral, sound colour, distortion, vibrato, solve your vocal issues, improve breathing, learn and most of all - free your voice, with guidance of professional vocalist, educator and authorised CVT teacher - **Anka Koziel** (www.completevocaltechnique.pl)

General information:

- language: English
- maximum 10 participants (min. age: 18)
- accompaniment provided (piano or audio system for instrumental play alongs)
- lessons from Monday to Friday 10.00-13.00 workshop, 14.00-17.00 masterclass
- on Saturday: a goodbye party with a little concert



We provide:

- bed & breakfast
- access to the kitchen facilities
- transport from/to Poznań airport (or railway station) at the beginning and the end of the course



Contact info and details:

Anka Koziel - tel: +31 61 44 77 270; email: ankakoziel@gmail.com

For more information about CVT and the course go to: www.completevocaltechnique.pl

OPRACOWANIA GRAFICZNE

DRUK CYFROWY

DRUK OFFSETOWY

PIECZĄTKI

DRUKARNIA SWARZĘDZKA
Słońce i Morze Wireski

PORA na najnowocześniejszy DRUK CYFROWY kolorowy i czarno-biały

www.drukarniaswarzedzka.pl
62-020 Swarzędz, ul. Pogodna 24a
tel. 61-817-27-64, 61-651-57-02

Podróż życia mamy i córki

Tajlandia - Laos - Malezja - Indie - Nepal

3 miesiące

33.000 km

bezcenne wspomnienia

Prezentacja na życzenie

Kontakt: poolspodium@gmail.com

POLISH AIRLINES

LOT

www.lot.com



Leć do Polski już od 99€



Teraz też z LOTem do Chin od 599€



W cenę biletu wliczono przelot w obie strony, oraz wszystkie opłaty lotniskowe